KWIECIEŃ 1939

MYŚL REKOLEKCYJNA

KWARTALNIK DLA KAPŁANÓW

WARSZAWA
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

T R E Ś Ć

Ks. Edmund Elter T. J.: Szkoła mądrości życiowej 97
Ks. Jan Rostworowski T. J.: Rekolekcje po dworach wiejskich 104
† *Stanisław Wojciech* (Biskup Chełmiński): Ustawy Koła Księży Rekolekcjonistów w Diecezji Chełmińskiej 108
Ks. J. Pachucki T. J.: O życiu czystym 113
Tenże: O życiu z wiary 133
Ks. D.: Szkic konferencyj rekolekcyjnych dla inteligencji 156
Tenże: Nauka rekolekcyjna dla sodalisów . . . 169
Tenże: Konferencja rekolekcyjna dla kl. II liceum 173
Z ruchu rekolekcyjnego 177
Z książek 178

Szkoła mądrości życiowej.

Mądrość życiowa to nie jest to samo, co wiedza o życiu, czy też znajomość życia. Te można zdobyć przez odpowiednie studium, bądź też obserwację; są one własnością li tylko rozumu, czysto intelektualnym jego kapitałem. Natomiast mądrość życiowa jest raczej zdolnością właściwej oceny wszystkiego, co człowieka w życiu spotyka w takim stopniu, że siłą swoją to życie od wewnątrz urabia.

Człowiek mądry, to ten, co na splątanych drogach życia potrafił zawsze stawiać właściwe kroki; to ten, co jak mówi za Arystotelesem św. Tomasz, potrafi wszystko właściwie układać, wszystkim kierować, rządzić.[1] W wielu miejscach opisuje go Pismo św. Między innymi powiada o nim, że *będzie napełnion błogosławieństwy* (Ekl. 37, 27). Wysławia go też Chrystus, gdy mówi, że jest jak człowiek, *który zbudował dom swój na opoce* i zwycięsko wychodzi z wszelkich życiowych nawałnic (Mat. 7, 24, 25). To też Pismo św. mądrość wynosi ponad wszystkie dobra. *Lepsza jest*, mówi, *nad wszelkie najdroższe rzeczy i wszystko, co może być pożądane, ani porównać się z nią nie da* (Przyp. 8, 12). *Lepszy jest owoc* (jej) *niż złoto i kamienie drogie* (Tamże, 8, 19). Chodzi ona *po drogach sprawiedliwości* (8, 20), aby ubogacić tych, którzy jej się trzymają. Stąd Mędrzec Pański wyznaje: *wzywałem, a przyszedł do mnie*

---

[1] *Sapientis est ordinare* (S. Th. passim).

duch mądrości i przełożyłem ją nad królestwa i stolice i bogactwa za nic miałem w porównaniu z nią, anim do niej nie przyrównał drogiego kamienia, gdyż wszystko złoto, do niej przyrównane, jest odrobiną piasku... światło jej nigdy nie zgaśnie... nieprzebranym jest (ona) *skarbem dla ludzi, a ci, którzy go używają, stają się uczestnikami Boskiej przyjaźni* (Ks. Mądr. 7, 9—14).

W stopniu najwyższym — bo mądrości są różne stopniem — jest ona specjalnym darem Ducha Św. W stopniach niższych jest ona owocem harmonijnego współdziałania natury i łaski, Boga i człowieka. Nabycie jej to cel bezpośredni, czyli bliższy wewnętrznego duchownego wyrobienia. Musi więc być i celem najściślej pojętych rekolekcyj, które, należycie przeprowadzone, tego wyrobienia wewnętrznego są najskuteczniejszym środkiem.

Najistotniejszym składnikiem tej życiowej mądrości, nie w znaczeniu ściśle filozoficznym, ale praktycznym, jest umiejętność trafnego we wszystkim, co dotyczy losów człowieka, wyboru. Bo przez trafny wybór, ustawicznie w szczegółach dokonywany, człowiek życiu swojemu, przynajmniej wewnętrznemu, nadaje właściwy kierunek i go zachowuje. To też O. Sertillanges O. P. nie waha się twierdzić, że człowiek mądry to ten, który potrafi zawsze czynić dobry wybór.[2]) Tego trafnego we wszystkim wyboru koniecznie powinny uczyć rekolekcje. I tu klasyczna metoda św. Ignacego okazuje się niezrównaną.

Św. Ignacy w książeczce *Ćwiczeń* dobremu wyborowi poświęca wiele miejsca. Rzuca szereg bardzo głębokich uwag, dotyczących tego przedmiotu; roztrząsa różne okoliczności, w jakich może się wybór dokonywać; podaje specjalne przepisy czyli reguły, w jaki sposób należy go przeprowadzać. Zresztą zasady dobrego wyboru w duszy odprawiającego św. ćwiczenia szczepi od pierwszego już rekolekcyjnego rozważania o celu.

---

[2]) *Le sage est celui qui choisit bien. (Recueillement,* p. 119).

Reguły wyboru św. Ignacy stosuje przede wszystkim do wyboru stanu. Ale jak ze słów jego i z samej natury rzeczy wynika, mogą i powinny one mieć zastosowanie przy każdym wyborze. Gdy wejdzie to w krew i kości człowieka, gdy przejdzie u niego w stały zwyczaj, nada życiu całemu właściwy kierunek, wyciśnie na nim piętno prawdziwie Bożej mądrości.

Św. Tomasz z Akwinu powiada o mądrości, że niesie z sobą trafność sądu w świetle zasad Bożych.[3]) Tę trafność sądu czerpie z poznania stosunku, jaki zachodzi między daną rzeczą, która jest przedmiotem oceny i wyboru, a Bogiem jako ostatecznym celem wszystkiego.[4]) To też tym i tylko tym, każe się kierować św. Ignacy w każdym akcie wyboru.

W każdym dobrym wyborze — powiada — *intencja nasza winna być prosta, skierowana wyłącznie do celu, dla którego jestem stworzony... stąd cokolwiek wybiorę, winno być takie, by mi do osiągnięcia celu, dla którego jestem stworzony, pomagało...*[5]) Dlatego też, jak powiada w drugiej regule wyboru, *należy mieć przed oczyma cel, dla którego jestem stworzony, którym jest, bym chwalił Pana Boga naszego i zbawił duszę swoją, a zarazem utrzymywać się w obojętności, bez żadnego nieuporządkowanego uczuciowego przechylenia, tak bym nie był bardziej skłonny do przyjęcia jakiejś rzeczy, która mi się nasuwa, jak do jej odrzucenia; ani bardziej do odrzucenia, jak do przyję-*

---

[3]) *Sapientia importat quamdam rectitudinem iudicii secundum rationes divinas* (2a 2ae, q. 45, a. 2, c.).

[4]) *Circa ea quae sunt vere bona, invenitur aliqua altissima causa, quae est summum bonum, quod est ultimus finis, per cuius cognitionem dicitur homo vere sapiens* (2a 2ae, q. 45, a. 1, ad 1-um).

[5]) *In omni bona electione, quantum est ex parte nostra, oculus intentionis nostrae debet esse simplex, unice spectando finem, ad quem creatus sum, scilicet ad laudem Dei Domini nostri, et salutem animae meae: quapropter quidquid ego eligam, debet esse ad hoc ut me juvet ad finem, ob quem creatus sum. (Praeambulum ad electionem faciendam).*

cia...[6]) A potem zaleca, by, mając ten cel przed oczyma i takie wewnętrzne usposobienie ducha, rozważać jaką korzyść, i to wyłącznie ze względu na Boga i duszę, mógłbym mieć z takiego lub innego zachowania się względem rzeczy i jakie łączyłyby się z tym straty. I ostatecznie to każe wybrać, za czym przemawiają liczniejsze i silniejsze rozumowe racje.

W tych radach św. Ignacego tkwi ta sama myśl, którą za Arystotelesem wyraża św. Tomasz z Akwinu: *Rzeczą mądrego jest wpatrywać się w najwyższą przyczynę, w świetle której najpewniejszy sąd się wydaje o innych rzeczach i zgodnie z którą wszystko należy układać... Kto tedy poznaje bezwzględnie najwyższą przyczynę, którą jest Bóg, nazywa się po prostu mędrcem, jako że w świetle Bożych zasad o wszystkim może sądzić i wszystko układać.*[7])

Ujmując sposób wyboru w formę prostszą, nie wymagającą wielkich kombinacyj i myślowego wysiłku, św. Ignacy mającemu dokonać jakiegoś wyboru radzi, by rozważył, jak będzie oceniał daną rzecz w chwili śmierci[8]) i w chwili, gdy stanie przed Najwyższym Sędzią i tak każe postąpić, jak dyktuje wzgląd na owe decydujące dla losów człowieka w wieczności chwile.[9])

---

[6]) *Necesse est tenere pro obiecto finem ob quem creatus sum... et simul invenire me indifferentem, sine affectione ulla inordinata, ita ut non sim magis inclinatus, neque affectus ad ecceptandam rem propositam, quam ad eam relinquendam, neque magis ad relinquendam illam, quam ad acceptandam.*

[7]) *Ad sapientem pertinet considerare causam altissimam, per quam certissime de aliis judicatur, et secundum quam omnia ordinari oportet... Ille autem qui cognoscit causam altissimam simpliciter, quae est Deus, dicitur sapiens simpliciter; inquantum per regulas divinas omnia potest judicare et ordinare* (2a 2ae, q. 45, a. 1, c.).

[8]) *Considerare ac si essem in articulo mortis, formam ac mensuram, quam tunc vellem tenuisse in modo praesentis electionis. (Secundi modi electionis tertia regula).*

[9]) *Qualem me inventurus sim in die judicii, cogitare quomodo tunc vellem deliberasse circa rem praesentem, et regulam quam tunc*

I tu znowu św. Ignacy zaleca to, co mądrość życiowa podyktowała i innym myślicielom i co Mądrość Odwieczna wyraziła w natchnionych księgach Pisma św. *We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz* (Ekl. 7, 40).

Pięknie to ujmuje w głębokich, choć prostych swoich rozważaniach O. Sertillanges.

Poważne rozmyślanie o śmierci — powiada — jest lekcją wiary. Ale przede wszystkim jest lekcją mądrości. Przy błyskach śmierci sąd nasz rozjaśnia się i podnosi. Jej ponure spojrzenie jest bardziej olśniewające, aniżeli słońce. Pojęcie o życiu wtedy dopiero nabiera czystości, kiedy zostanie skąpane w promieniach idących spoza grobu... Daremnie człowiek się stara o wprowadzenie ładu w losy swoje, dopokąd przez myśl o śmierci nie nauczy się wznosić ponad ziemską dziedzinę i traktować jako największego bogactwa tego, czego śmierć nie tyka. W chwili śmierci, choćbym miał wszystko, jeśli Boga mieć nie będę, nic mi nie pomoże. A jeśli będę miał Boga, choć bym nic innego nie posiadał, będę miał wszystko czego szukam, bo w Nim wszystko znajdę... Zwykłe nasze życie jest życiem dzieci; sąsiedztwo śmierci doprowadza nas do stanu dojrzałości i uczy, co to znaczy żyć... Żadna rada nie jest bardziej lojalną — powiada Leonardo da Vinci — jak ta, którą się daje na tonącym okręcie. Czując, że życie na ziemi bardziej jest niepewne, niż okręt na falach, sami sobie dajemy najlepszą radę.[10])

---

vellem tenuisse, eamdem nunc assumere, ut tunc me inveniam cum plena voluptate et gaudio. (Quarta regula).

[10]) *Une grave méditation de la mort est une leçon de foi. Elle est surtout une leçon de sagesse. On éclaire son jugement, on le redresse au rayonnement de la mort. Ces orbites noires sont plus éblonissantes que le soleil. L'idée de la vie n'est pure qu'une fois plongée dans l'idée du lendemain de mystère... En vain cherche-t-on à mettre ordre en sa destinée, si l'on n'apprend de la mort à dépasser les domaines terrestres et à faire sa principale richesse de ce que la*

Dla wyrobienia sobie trafnego sądu o rzeczach i powzięcia właściwej decyzji św. Ignacy zaleca, żebyśmy w chwili wyboru to postanowili uczynić, co byśmy radzili uczynić człowiekowi całkiem nam nieznanemu, który by nas o radę prosił i któremu byśmy chcieli jak najlepiej ze względu na chwałę Bożą i dobro jego duszy doradzić.[11])

W tej radzie św. Ignacego zawiera się wskazówka, którą w dwa z górą wieki później wyraził sławny królewiecki myśliciel Emanuel Kant w swojej etyce, w tym punkcie najzupełniej zgodnej z katolicką zasadą: czyń tak, żeby twoje postępowanie mogło stać się normą dla każdego człowieka.

Niestety, na te reguły wyboru, które św. Ignacy podaje w swojej książeczce *Ćwiczeń*, zbyt mało zwraca się uwagi w czasie zwykłych rekolekcyj zamkniętych. A przecie, dobrze poznane, mocno wryte w pamięć, stale i często stosowane w życiu, uchroniłyby one człowieka od fałszywych kroków, uzdolniłyby go do przetwarzania wszystkiego, co ma on do swojej dyspozycji w czasie, na wartości wiecznotrwałe. Tego uczą w sposób najbardziej jasny i przystępny *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego i to im nadaje wśród innych szczególną wartość.

Sławi się dzisiaj i słusznie rekolekcje zamknięte jako kuźnicę Akcji Katolickiej. Jest to tytuł chwalebny, bardzo

---

mort n'atteint plus... Notre vie ordinaire est une vie d'enfants; le voisinage de la mort nous mûrit et nous apprend ce que c'est que vivre... »Aucun conseil n'est plus loyal que celui qui se donne sur le navire en péril«, dit Léonard de Vinci: éprouvant que la vie est branlante sur terre plus que le navire sur le flot, nous nous donnons conseil à nous mêmes. (Sertillanges. Recueillement, p. 197, sq).

[11]) *Spectare hominem aliquem, quem nunquam viderim, neque cognoverim, et desiderando eius omnem perfectionem, considerare quid ego illi dicerem faciendum et eligendum ad majorem gloriam Dei Domini nostri, et majorem perfectionem animae suae, et faciendo similiter pro me ipso servare regulam quam pro altero pono. (Secunda regula).*

je zalecający. Stokroć więcej jednak chwały rekolekcjom zamkniętym przynosi to, że są, o ile właściwie się je prowadzi, szkołą życiowej w chrześcijańskim pojęciu mądrości.

Ks. Edmund Elter T. J.

Rekolekcje po dworach wiejskich.

Wśród rozmaitych form i typów rekolekcyj wyrobił się ostatnimi czasy jeden, który jest bez wątpienia osobliwą a bardzo dodatnią specjalnością naszych polskich stosunków. Oto otwarły się dla duchownych ćwiczeń bardzo liczne ziemiańskie siedziby. Piszący te słowa udzielał sam rekolekcyj w dwudziestu ośmiu różnych dworach, a gdyby dodać te, jakich udzielali inni kapłani, trzeba by z pewnością tę cyfrę co najmniej podwoić, ogólną zaś liczbę seryj odprawionych w domach ziemiańskich w ciągu lat ostatnich oznaczyć na około 150.

Dla kogo te rekolekcje się urządzały?

Dla nauczycielek i nauczycieli, dla oficjalistów pracujących w administracji większych majątków, dla młodzieży płci obojej, zwłaszcza dla absolwentów i absolwentek szkół średnich, dla niewiast i mężczyzn albo dla dziewcząt i chłopców należących do Akcji Katolickiej. Przede wszystkim jednak — i tutaj zaznaczył się najwyraźniej jakby osobny typ rekolekcyj — zbierali się i zbierają się na zamknięte ćwiczenia duchowne po dworach sami ziemianie i ziemianki, czy to z odnośnych sodalicyj mariańskich, czy z szerszych kół katolickich, niekiedy zmieszanych z inteligencją miejską.

Co do zewnętrznych warunków i porządku takich rekolekcyj, istotą ich jest kaplica. Urządzona zazwyczaj w centralnym i najpiękniejszym pokoju domu, skupia ona w sobie przez dni kilka całe duchowne życie zebranych.

Tutaj odprawia się co rano msza św. a potem inne nabożeństwa, kończące się zazwyczaj całonocną adoracją, tutaj wysłuchuje się czterech dziennie nauk i rozważań, tutaj spędzają uczestnicy długie nieraz chwile na prywatnej modlitwie. Poza kaplicą, w lecie zwłaszcza, ogród i mniej lub więcej swobodne pokoje mieszkalne dają możliwość skupienia i rozwagi. W ogóle obowiązuje milczenie, niekiedy doskonale przestrzegane; przy stole czyta się głośno pobożne książki.

Nastrój jest oczywiście zależny i od dającego rekolekcje i od poziomu duchowego uczestników i od różnych jeszcze konkretnych warunków, ale ogólnie da się powiedzieć, że ma coś swoistego i bardzo cennego. Składa się nań mianowicie pewne zmieszanie przyrodzoności z nadprzyrodzonością, a raczej uświęcenie przez łaskę zwykłych form codziennego życia. Nie wychodzi się dla szukania Boga z domu i zewnętrznego trybu, do którego się przywykło, ale zamiast tego Bóg wchodzi miłosiernie pośród nas i przez sakramentalną obecność i przez blask swoich prawd czy swoich natchnień. Rekolekcje we dworze wiejskim, to przebywanie z Panem Jezusem, nie w samotności Taboru, czy w świętej ciszy wieczernika, ale gdzieś w rodzinnym gronie przyjaciół z Betanii czy w weselnym towarzystwie z Kany Galilejskiej. W każdym razie, kto choć raz takie rekolekcje odprawił, wyniósł z nich niezawodnie, prócz wszystkich duchownych korzyści, niezatarte wspomnienie najmilszych chwil pełnych swojskiego a bardzo podniosłego uroku.

A jakże się mają takie rekolekcje odprawiane we dworze do podobnych ćwiczeń odprawianych w domach rekolekcyjnych?

Nie ulega żadnej wątpliwości, że domy rekolekcyjne reprezentują wyższy stopień duchowego odosobnienia i przez to dają sposobność do gruntowniejszego duchowego postępu. Nie może więc być żadnej mowy o jakiejś rywalizacji dworów i domów rekolekcyjnych, choćby już

dlatego, że dwory otwierają się na ćwiczenia duchowne prawie jednej tylko kategorii pobożnych i to w grupach w ogóle nieznacznych.

Stwierdziwszy jednak wyższość i nieodzowność rekolekcyjnych domów, musimy powiedzieć, że i rekolekcje po dworach mają swoje niezaprzeczone korzyści. I tak najpierw często się zdarza, że rozmaite jednostki, czy to mniej wyrobione, czy z innych względów niesposobne, nie dadzą się namówić na rekolekcje w domu rekolekcyjnym, a chętnie odprawią je we dworze. Po wtóre we dworze miewa się większą swobodę czy to w wyborze dającego rekolekcje, czy w oznaczeniu pory i porządku ćwiczeń. Po trzecie wreszcie, i to jest może najważniejsze, ćwiczenia duchowne w domach rekolekcyjnych uświęcają raczej indywidualnie, gdy rekolekcje we dworze dźwigają poziom religijny całych kół społecznych i całych okolic. Na siedzibie wiejskiej, w której przez kilka dni przebywał Pan Jezus i w której brzmiały słowa żywota wiecznego wyciska się jakieś piętno, nie tylko ogólnie katolickie, ale w pewnej mierze ascetyczne, które już nie pozwoli na jakieś nie Boże sposoby zachowania i postępowania. Podobnież, ponieważ na rekolekcje we dworze zbierają się zazwyczaj krewni, bliscy znajomi, sąsiedzi, czyli pewna warstwa ludzi po towarzysku ze sobą zżytych i razem się trzymających sam fakt, że oni wspólnie rozważali prawdy Boże i do sakramentów św. przystępowali, nakłada na nich nowe zobowiązania poczciwego, religijnego życia. A jest to tak dalece prawdą, że w niejednej okolicy naszego kraju, gdzie praktykowane były po dworach rekolekcje pań i panów, można było wyraźnie skonstatować podniesienie religijnego życia w całym ziemiaństwie, wzmocnienie frontu przeciw temu, co złe i ustalenie zdrowej opinii, rozwój wreszcie katolickich dzieł społecznych i charytatywnych.

Nie ulega więc wątpliwości, że rekolekcje po dworach mają rację bytu i mogą być bardzo pożyteczne. Trzeba tylko się starać, aby odbywały się prawdziwie poważnie

a nigdy nie schodziły na jakąś inną formę czysto towarzyskiego życia. Tak odprawiane rekolekcje po siedzibach ziemiańskich będą stanowić piękną kartę ich dziejów i zapiszą się w historii Kościoła polskiego trwałą a zbawienną pamiątką.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Ustawy Koła Księży Rekolekcjonistów w Diecezji Chełmińskiej.[1])

§ 1

Koło Księży Rekolekcjonistów w Diecezji Chełmińskiej, składające się z księży świeckich tejże diecezji, jest stowarzyszeniem kościelnym *(pia unio)*, zatwierdzonym przez biskupa.

§ 2

Celem Koła jest wzmożenie w Diecezji ruchu rekolekcyjnego i bezinteresowne udzielanie rekolekcji.

§ 3

Na czele Koła stoi Zarząd, który stanowią:

1) Dyrektor Koła,
2) Zastępca Dyrektora,
3) Sekretarz i Skarbnik (w jednej osobie).

Członków Zarządu wybiera Walne Zebranie Księży Rekolekcjonistów tajnym głosowaniem i większością głosów obecnych członków na lat pięć. Zatwierdza ich Biskup.

---

[1]) Ustawy te podajemy za *Miesięcznikiem Diecezji Chełmińskiej*, 1938, nr 5. Jakkolwiek nie weszły one w życie, bo organizacja Koła Księży Rekolekcjonistów na razie przynajmniej nie doszła do skutku, jednak nie od rzeczy będzie zapoznać z nimi szerszy ogół kapłanów, bo mogą one służyć za wzór dla innych. *(Przyp. Red.)*.

Zarząd ma prawo w miejsce ustępującego członka Zarządu kooptować nowego na czas aż do następnych wyborów.

§ 4

Kapłana, który pragnie wstąpić do Koła, Zarząd przedstawia Biskupowi do aprobaty. Po uzyskaniu tejże przyjmuje się go jako kandydata. Po przejściu kursu instruktorsko-metodycznego i po przeprowadzeniu jednej przynajmniej serii rekolekcji zapisany zostanie jako członek Koła.

Biskupowi przysługuje prawo skreślenia członka na wniosek Zarządu.

§ 5

Dla celów propagandy i organizacji rekolekcji do Zarządu przydzielona jest Rada Rekolekcyjna. W skład jej wchodzą oprócz członków Zarządu:

1) Zarząd kapłańskiej Sodalicji Ignacjańskiej,

2) Generalny Sekretarz Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej.

3) Dwaj członkowie Koła z każdego dekanatu jako zelatorzy dekanalni.

§ 6

Obowiązki członków.

Członkowie winni:

1. na wezwanie Dyrektora udzielać rekolekcji, o ile nie uniewinnia ich ważna przeszkoda. Jednakże nikt nie jest zobowiązany udzielać rocznie więcej niż 3 serie rekolekcji. Jako zwrot kosztów Księża Rekolekcjoniści otrzymują od miejscowego duszpasterza 50 zł, a na cele Koła 10 zł, które niezwłocznie przesyłają Sekretarzowi Koła.

2. z każdorazowych odbytych rekolekcji winni przesłać sprawozdanie ks. Dyrektorowi,

3. corocznie przybywać na Walne Zebranie,

4. w każdej Mszy św. odprawić Memento o pomyślność rekolekcji i Koła i raz w roku w tej samej intencji odprawić Mszę św.

§ 7

Obowiązki Zarządu.

Zarząd zbiera się w miarę potrzeby, nie mniej jednak, jak 4 razy do roku. Dla członków Koła i kandydatów rokrocznie urządza kursy instruktorskie, a co dwa lata specjalne dla nich rekolekcje.

W szczególności członkowie Zarządu mają następujące obowiązki:

a) Dyrektor
   1. pośredniczy w sprawach Koła między Władzą Diecezjalną a Kołem,
   2. przyjmuje i załatwia zgłoszenia o rekolekcje i inne pomoce rekolekcyjne,
   3. wyznacza po porozumieniu z Zarządem poszczególnych Księży Rekolekcjonistów na prace.

b) Zastępca Dyrektora
   1. zastępuje Dyrektora w czasie jego nieobecności i choroby lub w innych nagłych wypadkach,
   2. służy mu radą i pomocą.

c) Sekretarz
   1. spisuje protokóły zebrań,
   2. prowadzi statystykę działalności Koła i rokrocznie, w miesiącu styczniu, składa Biskupowi piśmienne sprawozdanie,
   3. przechowuje akta,
   4. zarządza biblioteką i funduszami Koła.

§ 8

Obowiązki Rady Rekolekcyjnej.

1. Rada Rekolekcyjna zbiera się przynajmniej raz do roku,
2. obmyśla i przeprowadza w diecezji agitację rekolekcji i pomaga w ich zorganizowaniu głównie za pośrednictwem swych zelatorów dekalnych, którzy przynajmniej raz do roku objeżdżają wszystkie sobie przydzielone parafie,
3. urządza dla wiernych rekolekcyjne dni parafialne albo dekanalne i za zgodą Biskupa i diecezjalne (niedziele rekolekcyjne),
4. organizuje ewentualnie i zjazdy, względnie związki byłych rekolektantów itp.

§ 9

Przywileje członków

1. Facultas binandi dla kapłana, który zastępuje w parafii ks. Rekolekcjonistę, zajętego udzielaniem rekolekcji,
2. Zezwolenie na odprawienie codziennie podczas rekolekcji wieczornego błogosławieństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji,
3. pro foro interno facultas absolvendi rekolektantów podczas rekolekcji a delicto procurationis abortus effectu secuto.

Z przywilejów tych członkowie korzystać mogą także w rekolekcjach otwartych, jeśli one trwają przynajmniej przez trzy pełne dni i jeśli dziennie głosi się niemniej jak po trzy nauki.

§ 10

Staraniem Zarządu corocznie odprawiać się będzie za zmarłych członków z funduszów Koła 5 Mszy św.

§ 11

Fundusze Koła są wyłączną własnością Koła z wykluczeniem praw poszczególnych członków. Funduszami Koła zarządza Zarząd. Skarbnik składa corocznie na Walnym Zebraniu sprawozdanie kasowe.

Na wypadek rozwiązania Koła, stają się jego fundusze legatem mszalnym za zmarłych członków Koła. Legatem rozporządza Biskup.

§ 12

Zmianę ustaw uchwalić może Walne Zebranie na wniosek Zarządu. Taka uchwała zapaść musi większością $^2/_3$ głosów i staje się prawomocną dopiero po zatwierdzeniu jej przez Biskupa.

Powyższe ustawy niniejszym zatwierdzam.

† Stanisław Wojciech,
Biskup Chełmiński

Pelplin, dnia 1 kwietnia 1938 r.

O życiu czystym.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą (Mat. 5, 8).

Te słowa Zbawiciela, wypowiedziane w kazaniu na górze, są bezsprzecznie najpiękniejszą pochwałą życia czystego, są najlepszym zbliżeniem nas do ostatecznego celu życia, którym jest właśnie oglądanie Boga twarzą w twarz — *facie ad faciem*, jak mówi Apostoł narodów. Od słów tych podniosłych tym ostrzej odcina się zakaz św. Pawła, dany wiernym pierwszych wieków i wszystkich czasów: *Nieczystość między wami niech będzie ani wspomniana, jako świętym przystoi* (Ef. 5, 3). Tak wielkie pojęcie o dostojności chrześcijanina i jego nadprzyrodzonym życiu miał Apostoł, że nawet wspominać nieczystość zakazuje wiernym. O jakże bardzo odbiegliśmy po 20-stu wiekach chrystianizmu od tego zakazu! Poziom moralny dziś bardzo obniżony, mętna fala powojennego jeszcze zepsucia w swe brudne wiry porywa wielu a książka, dziennik, obraz, kino, teatr, ulica i źli koledzy dopełniają reszty, psując młode serca i każąc czyste dusze. Tej brudnej fali dzisiejszy młodzieniec, jeśli zginąć nie chce, jeśli chce być silny i dzielny, jeśli chce mieć charakter i wolę, musi się stanowczo przeciwstawić i dlatego tak bardzo potrzeba ci, kochana młodzieży, umocnienia w tym kierunku i dobrego nastawienia. Temu tak doniosłemu problemowi poświęcamy obecne ważne rozmyślanie.

I. *Co to jest czystość?*

II. *Co sądzi o niej a) B ó g, b) c o l u d z i e?*

III. *Czym jest a) dla ciała, czym b) dla duszy?*
IV. *Co czynić, by czystości dochować?* — oto myśli tego rozważania.

I. Co to jest czystość?

Od jasnych pojęć dużo zależy. Można określić czystość jako opanowanie w sobie popędów płciowych zarówno w myśli jak i w słowie i czynie. Nie jest to usunięcie tych popędów, zupełne wyzbycie się ich, gdyż to jest rzeczą niepodobną, trzeba by wówczas przetworzyć i przekształcić naszą naturę, a tego ani żądać ani pragnąć nie potrzebujemy.

Jasno sobie trzeba zdać sprawę z tego, że nie jest grzechem to, co od nas nie zależy, co się nam mimo woli narzuca, a czego my nie chcemy, co w ogóle leży poza sferą naszej woli lub naszej świadomości. A więc nie są grzechem złe, nieczyste myśli, żądze, poruszenia, jakieś brudne sny, jeśli my tego nie chcemy, jeśli tego nie pochwalamy, jeśli upodobania w tym nie szukamy, owszem, jeśli odczuwamy przykrość pewną, że nas te rzeczy nagabują i trudności sprawiają. Nie martwmy się tym! Złoto swą potęgę znajduje w płomieniu oczyszczającym, a cnota w doświadczeniu, w pokusie. Być czystym, gdy nas to nic nie kosztuje, gdy żadnych nie mamy pokus, żadnych trudności, to przecież nie jest żadną zasługą, nie jest żadną cnotą, nie jest żadnym wyrobieniem. Więc pokusami się nie przerażajmy, choćby były natrętne, ciągłe i brudne — tylko ich nie chciejmy, tylko w głębi duszy od nich się ze wstrętem odwracajmy i miejmy wewnątrz w sercu i duszy to przekonanie, że nie chcę grzechu i nie zezwolę nań a będziemy zwycięzcami. Wtedy tylko czystość opromieni dostojeństwem nasze czoło. Wtedy dopiero można by o nas powtórzyć słowa Księgi Mądrości (4, 1): *O, jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamięć jego, gdyż i u Boga znany jest i u ludzi.*

Gdy obecny jest, naśladują go i tęsknią za nim, gdy odejdzie, i na wieki, koronowany, triumfuje, niepokalanego bojowania zapłatę wygrywając. Pamiętajmy zawsze o tym, że grzech zaczyna się tam, gdzie się zaczyna świadomość nasza i dobrowolność, czyli zezwolenie. Ja muszę wiedzieć, że mi tego nie wolno myśleć, pragnąć, wyobrażać sobie, mówić lub czynić, a ja mimo to świadomie zupełnie i dobrowolnie o tym myślę, tego pragnę lub pożądam, o tym rozmawiam niepoważnie, ale zmysłowo, lub coś takiego czynię. Unikania wymienionych tu spraw nakazuje nam szóste i dziewiąte przykazanie Boże, których przedmiot właśnie stanowi czystość i nieczystość według tego, czy przykazania te zachowujemy, czy je przekraczamy.

Błędnie więc niektórzy młodzi wyobrażają sobie czystość duszy i ciała szczególnie jakby jakąś bezgrzeszność, jakąś niezwykłą wolność od wszelkich pokus i nacierań ciała, czy szatana, czy zepsutego świata, bo czystość to nie bezgrzeszność i wolność od pokus, ale to panowanie nad swymi popędami w granicach szóstego i dziewiątego przykazania. Panowanie to jest pewną ofiarą, wymaga pewnej walki, pewnego trudu, ale to właśnie wyrabia i ustala charakter, to daje siłę i moc. O takim tylko można powtórzyć znane słowa wieszcza:

»Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze,
Ten młody zdusi centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.«

II. Co sądzi o czystości Bóg, a co ludzie?

a) Jaki jest nieomylny sąd Boży o życiu czystym, to najlepiej widnieje w życiu tego, który stał się nam we wszystkim podobny prócz grzechu, w Jezusie Chrystusie, naszym wodzu i mistrzu najwyższym. Jego postępowanie

nie myli! Co on pochwala jest dobre, co on gani i odrzuca na pewno jest złe. A jak Pan Jezus odnosi się do czystości? Nim jeszcze na tę biedną ziemię, na ten padoł płaczu przyszedł, to już wysłał przed sobą św. Jana Chrzciciela, wielkiego męża, niezwykły, stalowy charakter, twardy jak skała, gdy chodzi o zasady i nieugięty, a tak imponujący, że sam Chrystus Pan o nim wygłosił najwspanialsze kazanie, którego ułomki mamy w Ewangelii. *Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twoją przed tobą. Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego* (Mar. 1, 2—3). Pan Jezus mówił do rzeszy o Janie, kiedy odeszli posłowie Janowi do niego przysłani: *Cóżeście wyszli na puszczę widzieć, trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć, człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, co są w kosztownej odzieży i w rozkoszach, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż proroka. Ten jest, o którym napisane jest: Oto posyłam Anioła mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twoją przed tobą. Albowiem powiadam wam: Nie ma między narodzonymi z niewiast większego proroka nad Jana Chrzciciela* (Łuk. 7, 24—28). Ten niezłomny książę ducha, którego tak Zbawiciel wynosi i wysławia był mężem niesłychanie czystym i niewinnym, twarde bardzo prowadzącym życie. *Jan miał odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder swoich, a pokarmem jego były szarańcza i miód leśny* (Mat. 3, 4). Ten to Jan św. zginął w obronie życia czystego i nieskalanego, gdyż wyrzucał publicznie i na oczy niecnemu Herodowi jego kazirodczy stosunek ze żoną brata swego. Herodiada podczas jakiejś uczty, gdy Herod był w nią zapatrzony i obiecał jej dać pod przysięgą cokolwiek by zażądała, za namową matki swej rzekła: *Daj mi tu na misie głowę Jana Chrzciciela* (Mat. 14, 8). I tak w obronie dobrych obyczajów i czystego życia zginął tragicznie ten wielki mąż Boży.

Za matkę wybiera sobie Pan Jezus tę, która w poczęciu przy porodzeniu i po nim dziewicą została, która jest nazwaną Królową Aniołów i Dziewic i po wszystkie czasy zostanie puklerzem i obroną dusz nieskalanych; ta, o której najwięksi pisarze kościelni twierdzą, między nimi św. Alfons Liguori, że kto w pokusach przeciw czystości do Matki Najśw. się ucieka, ten na pewno wyjdzie z pokus i trudności obronną ręką i Boga nie obrazi, gdyż od wieków niesłyszano, ażeby kto uciekając się do Najśw. Panny, miał być od niej opuszczonym. Dlatego też słusznie się powtarza słowa św. Bernarda, że kto kocha Maryję, na wieki nie zginie.

Przybrany ojciec ziemski Zbawiciela św. Józef, ten troskliwy obrońca Chrystusa, także jest dziewiczy i czysty, gdyż inaczej się nie godziło, by był opiekunem samej wcielonej czystości i nieskalaności ktoś, kto by tej cnoty sam w wysokim nie posiadał stopniu; nie godziło się, by ktoś był Stróżem Przeczystej Dziewicy, kto sam nie byłby czystym. Stąd tak słusznie do niego wołamy w litanii: Józefie najczystszy i Stróżu dziewic, módl się za nami.

Pan Jezus szczególnie miłował dziatwę i chętnie się nią otaczał, nawet, gdy był znużony całodzienną pracą, wołał do apostołów: *Nie zabraniajcie dziateczkom przychodzić do mnie, albowiem ich jest królestwo niebieskie* (Mat. 19, 14). Pouczał je, błogosławił im i oddawał matkom, a może dlatego tak miłował dzieci, że w oczach ich widział jeszcze całe niebo niewinności i nieskalaności, ten czar czystej duszyczki, nie splamionej jeszcze żadnym grzechem, zwłaszcza nieczystym. Może też na myśli czystość i niewinność serc dziatwy miał Pan Jezus na oku, kiedy starszym stawiał dzieci na wzór i mówił: *Jeśli się nie staniecie jako te dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.*

Szczególnie umiłował Pan Jezus młodzieńca ewangelicznego za to, że zachował przykazania, a więc także

przykazania czystego i niewinnego życia, jak już o tym mówiłem w innej nauce.

Chrystus Pan tak bardzo miłuje czystość, że od tych, co sprawują najświętsze tajemnice, co odprawiają Najśw. Ofiarę i przemieniają chleb w Jego ciało i dają ten chleb anielski wiernym, domaga się życia czystego i zupełnie wstrzemięźliwego, pragnie, żeby czyste były ręce, które ten chleb łamią i czyste i ziemską miłością nie związane serca, które tak często same tym chlebem mocnych się karmią.

Nawet w niebie, jak czytamy u św. Jana w Objawieniu, widzimy wielkie wyszczególnienie dusz czystych i nieskalanych. *I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syjon, a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące mających imię jego i imię Ojca jego napisane na czołach swoich. I usłyszałem głos z nieba, jakby głos wielu wód i jakby głos gromu wielkiego: a głos, który słyszałem, jakby cytrzystów grających na cytrach swoich. A śpiewali jakoby pieśń nową przed stolicą i przed czworgiem zwierząt i starcami, a żaden nie mógł pieśni śpiewać, jeno owe sto czterdzieści cztery tysiące, którzy są kupieni z ziemi. Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali, bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi jako pierwociny Bogu i Barankowi, a w ustach ich nie znalazło się kłamstwo, albowiem bez zmazy są przed stolicą Bożą.* (Obj. 14. 1—5). Tak Boski nasz Mistrz szczególnie miłuje dusze czyste, nimi się nawet w niebie otacza i odznacza je w niezwykły sposób. Czyż to nie jest dowodem jasnym, że Zbawiciel pasie się najchętniej między liliami? Czy to nie jest dowodem, że czystość jest Mu niezmiernie droga? Czy to nie jest dowodem, że szczególnie garnie się do dusz niepokalanych? Czy nie jest dowodem, że w oczach wiary najwyższe powołanie to jest powołanie do życia czystego w kapłaństwie, zakonnym stanie, lub nawet na świecie? Pamiętajmy o tym, kochana młodzieży!

b) Poganie mieli pod tym względem o wiele surowsze pojęcia, aniżeli dzisiejszy przeciętny człowiek, lekko patrzący na kwestię czystego, wstrzemięźliwego życia. Tacy starożytni rzymianie, nie celujący w czystości obyczajów, jednak dla czystych mieli wielkie poważanie i głęboką cześć. Istniała w Rzymie instytucja kapłanek bogini Westy, mająca na celu posługiwanie w świątyni tej bogini a zwłaszcza strzeżenie świętego jej ognia. Kapłanki te były obowiązane do czasowej tylko czystości i nieskalaności życia. Rzymianie za to wysoko je cenili. Kiedy kapłanka taka pojawiła się na mieście, wówczas towarzyszył jej wysoki urzędnik państwowy, liktor; jeśli w drodze spotkała skazańca, to choćby był zasądzony na karę śmierci, miała prawo zupełnie uwolnić go od kary. Ale też przeciwnie, prawo rzymskie było nieubłagane dla tych westalek, które nie dochowały zabowiązania czystego życia — takie bezwzględnie zakopywano żywcem w ziemię.

U Tacyta, rzymskiego historyka, czytamy w jego Germanii, że wiarołomcy w małżeństwie byli surowo karani, jeśli im dowiedziono winy. Oto wrzucano ich do bagien i przysypywano faszyną, aby już stamtąd się nie wydostali. Zaznaczali przez to, że dla brudnych i niewstrzemięźliwych najlepszym miejscem to bagna i bajora cuchnące.

O podobnych karach surowych i twardych czytamy u Egipcjan i Persów i innych narodów. Takie są zapatrywania na czystość pogan, a dzisiejszy człowiek, co sądzi o czystości?

Źli ludzie natrząsają się z czystości i czystych, zwąc ich przesądnymi, zacofańcami, ludźmi nie z tego świata, bigotami, dewotami, twierdzą, że czystość to obłuda i faryzeizm, gdyż według ich poglądu i praktyki, czystość rzekomo ma być niemożliwa i nie zgodna z naturą normalnego człowieka. Jeśli jednak ci ludzie przewrotni są choć niekiedy szczerymi, przynajmniej przed samymi so-

bą, we własnym sumieniu, i jeśli chcą ocenić się sprawiedliwie i prawdzie spojrzeć w oczy, to w rzeczywistości muszą sobą gardzić i poglądy swe i postępowanie gorzko potępić, jako fałszywe, nierozumne i tak bardzo szkodliwe i w głębi serca powiedzieć o sobie, że są ludźmi nieopanowanymi, niestatecznymi, nieszlachetnymi. O, ileż razy my kapłani jesteśmy świadkami takich wyznań i niewczesnych już skarg i bólów i gorzkich zawodów z powodu rozwiązłego życia, które szczęścia nie dało, tylko same złudy, a co najgorsze, skaziło ciało i duszę zeszpeciło, osłabiło wolę i charakter.

Dobrzy ludzie wysoko cenią czystość, bo wiedzą, że zdobywa się ona walką i pracą wewnętrzną, że wiele nieraz kosztuje, ale też opromienia człowieka jakimś wyższym tchnieniem, cechuje jakimś nadziemskim stygmatem, daje wyższość ponad świat i niskie jego uciechy. Dlatego to ludzie darzą tak wielkim zaufaniem czystych kapłanów i zakonników, otwierają przed nimi swoje sumienia, powierzają im z całym zaufaniem swoje tajemnice, bo mają do nich głębokie zaufanie właśnie dla ich życia czystego, o którym wiedzą, że zbliża do Boga i tyle pożytków niesie. Już de Maistre w swoim dziele *Du Pape*, powiedział: »Niezaprzeczona przewaga duchowieństwa katolickiego jest ugruntowana jedynie na prawie bezżeństwa«.

III. Czym jest czystość dla a) ciała, a czym dla b) duszy?

a) *Czystość ciału daje bardzo wiele.* Naprzód jakiś nieokreślony wdzięk, którego zaprzeczyć nie podobna. Czytałem gdzieś o św. Dionizym Areopagicie, że miał to szczęście, iż za życia swego ziemskiego widział jeszcze Matkę Najśw., żyjącą na ziemi. Taki cudny blask bił z jej całej postaci, taka nadziemska aureola otaczała ją, że

gdyby go wiara nie była powstrzymywała, gotów by był oddać Matce Najśw. cześć Boską. Pięknie ten moment opisuje w prześlicznym dziełku *Pozdrowienie Anielskie*, ks. Bkp Szlagowski (str. 26...) »A kiedy Cię ujrzał w owej najszczęśliwszej dla siebie chwili, taką słodyczą przepełniony został, takim podziwem porwany, taką niezmierzoną dostojnością Twoją zdumiony, która oczy mu oświeciła, a o wiele więcej opromieniła duszę, taką się ponad wszelkie ziemskie balsamy przepoił wonnością, że ani ciało, ani duch jego nie był zdolny znieść tych znamion wiekuistej chwały, która już wtedy jaśniała w Twej Przenajświętszej osobie. — Ustało w nim serce, ustał duch, olśniony wielkością majestatu Twego. I zdało mu się, że szczęśliwość Błogosławionych w niebie większą być nie może nad ową szczęśliwą chwilę, którą on wtedy przeżywał na ziemi... Ale któż potrafi wyobrazić sobie Twą piękność ponad wszystkie piękności najszczytniejszą ozdobę? Azaliż mogę wyobrazić sobie oblicze Twoje, na którym maluje się niepojęta piękność Twej Przenajświętszej duszy i Dziewiczość niepokalana i majestat Macierzyństwa Bożego i dostojność monarsza Królowej niebios i łaskawość macierzyńska względem całej ludzkości, a wszystkie te znamiona opromienione wiekuistą chwałą w niebiesiech«. Oto blask czystości i nieskalaności duszy i ciała widniejący na obliczu. U Matki Najśw. jest to zupełnie zrozumiałe, ale i u młodzieży czystej zauważyć także to można. Pewien pisarz, Konstanty Holl pisze: »Czystość udziela obliczu młodzieńca prawie nadziemskiej piękności, z jego oczu tryska coś, co jakby czaruje i silnie pociąga, nakazuje go szanować i zarazem zapala do cnoty. Jakaś wdzięczna, miła woń rozlana jest nad nim, która nie ulatnia się z latem«.

Wielki przyjaciel młodych dusz, O. Doss T. J., w swoim dziełku *Gedanken und Ratschläge, mówi:* »Spojrzyj czystości w oczy! Cóż za połysk, co za cicha wielkość! Jakże się w nich odbija czystość Boża! Tak nie ja-

śnieje nie zachmurzone niebo wiosenne, tak nie błyszczy kropla rosy pod promieniami wschodzącego słońca, tak przejrzystym nie jest żaden strumyk górski, w którym przeglądają się gwiazdy, takie oczy mieliby z pewnością Aniołowie nieba, gdyby przyjęli ciało«. Św. Ambroży też powiada: »Piękności, którą cnota czystości nadaje, nie zgładzi żaden wiek, nie wydrze żadna śmierć, nie podkopie żadna choroba«. — Podajemy dla kontrastu tylko jedno zdanie wybitnego męża, Debreyne, który charakteryzuje wygląd i oblicze młodzieńca oddanego występkom nieczystym: »Trupia, szara bladość osiada na twarzy, z której rumieniec znikł na zawsze, czoło rysuje się fałdami, bo śmiertelna troska niepokoi duszę. Cała twarz przybiera jakiś wyraz ostry i odpychający, rysy jej zapadłe, obojętne, zamarłe, oczy błędne i mgłą zaszłe, wszystko to nosi piętno grzechu, który poniżej zwierząt spycha człowieka, postawionego przez Boga nieco tylko niżej od Aniołów«.

Choć zewnętrzny wdzięk idzie w parze z czystością życia, to jednak nie przywiązujemy do tych znaków zbyt wielkiej wagi, gdyż moglibyśmy się pomylić nieraz i niesłusznie kogoś posądzić lub pokrzywdzić. Te rzeczy więcej się wyczuwa z całego obcowania młodzieńca, aniżeli się widzi. W każdym razie czystość daje zdrowie, siłę, moc fizyczną. Ileż to razy młodzi słyszą od złych kolegów: nie troszcz się za wiele o czyste, surowe obyczaje... jeszcze masz na to czas... używaj wolności i młodego wieku... nie jesteś przecież aniołem... czy to zła rzecz iść za naturalnymi popędami ciała?... każdy wiek ma swoje prawa... zdrowie przecież i równowaga nerwów i całego systemu tego się domaga... gdy się wyszumisz to wtedy oddasz się czystym obyczajom... Takie to syrenie głosy dochodzą do uszu i serc młodzieży. Biada tym, którzy za nimi idą! Tacy w większości giną marnie!

Jakże inaczej brzmią głosy ludzi nauki. Posłuchajmy ich. Już Hugo od św. Wiktora mówił do młodych: »Oto

diabeł bawi się w nauczyciela fizyki, oto udaje lekarza, rozprawia o ustroju organizmu, wynajduje różne choroby dla odstraszenia tych, którzy chcą zachować przykazania Boże. W jakimż celu to czyni? Nie chodzi mu bynajmniej o leczenie ciała ale o jego zniszczenie«. Największe powagi lekarskie zawsze zalecają i wychwalają życie czyste i zupełnie wstrzemięźliwe. Dr Kornig: »Nie tylko etyka, ale i rozum i miłość własna domagają się czystego życia i żadna inna cnota nie opłaca się tak na ziemi, jak czystość«.

Profesor Lionel S. Beale: »Absolutna wstrzemięźliwość i czystość zgadza się równie dobrze z prawidłami fizjologii, jak i z prawami etyki i religii«.

Włoski lekarz dr. Montagazza: »Jeszcze ani jednej choroby nie widziałem, którą by spowodowała czystość«.

Jeden polski filozof przyrody, O. Hortyński T. J., pisał: »W młodym organizmie nieczystość najstraszniejsze czyni spustoszenie a ujarzmienie cielesnych popędów najpiękniejsze i zbawienne dla całego życia wydaje owoce. Najskuteczniejszym środkiem do utrzymania sił organizmu a więc i uspokojenia rozstrojonego systemu nerwowego jest wstrzemięźliwość i to nie tylko ciała, ale i unikania podrażnień nawet w myśli i pragnieniu« *(Przegląd Powsz.)* Czystość dla ciała jest rzeczą niesłychanej doniosłości, której lekceważyć bezkarnie nie można.

b) A czym jest czystość ciała dla duszy naszej? Jest wielkim skarbem. Daje jasność myśli, jasność zasad i poglądów, wzlot do ideałów, czystość wzmacnia i rozwija zdolność a przeciwnie działa życie rozwiązłe.

Wspomniany już wyżej dr Hufeland mówi: »Nic tak bardzo i tak nieodwołalnie nie przytępia najpiękniejszych talentów jak rozwiązłość. Cała żywotność ducha jest przez nią podcięta. Młodzieniec utalentowany, genialny, staje się przez nią miernotą, nieraz idiotą«.

Debreyne: »Pamięć młodzieńca rozwiązłego, rozprzęga się coraz bardziej, coraz trudniej pojąć mu najprostsze rzeczy, związać zwykłe wyobrażenia. Największe zdolności i talenty niszczeją, zapomina się nabyte wiadomości a pojętność ongiś znakomita i płodna, jałowieje«.

Dr Tissot: »Młodzieńcy nałogowo oddani złemu życiu ponoszą na rozumie i pamięci niezmierny uszczerbek, stają się nieraz prawie całkiem niezdolni do dalszych nauk«.

O jakże przeto słusznie mówił już św. Cypryan: »*Voluptatem vicisse maxima est voluptas* — zwyciężać rozkosz ciała jest największą rozkoszą ducha«. A św. Hieronim mawiał: »*Virginitas tua divitiae tuae* — dziewictwo twoje skarbem twoim«. Tak jest rzeczywiście. W sercu czystym panuje radość i pokój a w razie trudności siła ducha niespożyta, co szczególnie podziwiamy u św. męczenników i męczenniczek, nieletnich nieraz młodzieńców czy dziewcząt.

Wreszcie czyste życie zbliża do Boga według powiedzenia Zbawiciela: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*. Mamy pośród licznych dowodów na to, jeden prześliczny na naszej polskiej niwie. Nie mówię tu o św. Stanisławie Kostce, tym aniele czystości i niewinności; nie mówię także o św. Kazimierzu, który mawiał: *Potius mori quam foedari* — raczej umrzeć, aniżeli splamić się występkiem nieczystym, ale mam na myśli piękną postać Janusza Bednarskiego, młodzieńca, gdyż zmarł w 7 klasie gimnazjalnej, według dzisiejszej rachuby pierwszej licealnej w r. 1908. Był to młodzieniec niezwykle utalentowany, rokujący najlepsze nadzieje, ale przedwczesna śmierć zabrała go spośród nas. Został po nim duży tom pięknych, czystych jak łza, poezyj a co najważniejsze został po nim dzienniczek, z którego można odczytać jego podniosłą, niemal świętą i czystą duszę. Wydał to wszystko jego profesor, dr Józef Ujejski (Janusz Bednarski: Wiersze i proza, Kraków, Ge-

bethner 1910). Pisze o nim jego profesor, że: »w całości była to natura tak czysta i w swym olbrzymim bogactwie tak prostolinijna, że nie istnieje ani jedno zdanie w dzienniczku, ani jeden wierszyk, w którym by się jakiejś krzywizny, jakiejś choćby drobnej skazy moralnej dopatrzyć można. Nigdy żadna myśl podejrzanej czystości nie zaświtała w jego marzeniach, żaden oddech zepsucia nie skaził czystego kryształu jego serca«. W dzienniczku jego są wspaniałe ustępy. Choć jeden drugi przytoczę. Np. 17. X. 1907 r. pisał: »Dziś dzień spowiedzi. Nareszcie. Dawno już czułem jej potrzebę... Rozgrzeszenie odczuwam zawsze fizycznie. Wracam do domu — chciałbym kogoś mieć przy sobie — chciałbym z kimś porozmawiać po chrześcijańsku — miłość bliźniego wzmaga się u mnie po spowiedzi — chciałbym ją zaraz okazać«.

Dnia 20. X. 1907 r. pisał: »O ósmej Komunia św. — nigdy nie czułem jeszcze takiego spokoju, jak dzisiaj. Pierwszy raz tego roku siedziałem w ławkach z kolegami, dotychczas zawsze byłem na chórze. I nie wiem, co rozkoszniejsze, czy grać sercem, czy modlić się przy sercach. — Po południu, po czwartej poszedłem do Kościoła św. Anny i modliłem się do szóstej. Wspaniale tu było; w kościele ciemno, tylko dwie małe świeczki, a jasne, zapalone przed środkowym kanonem wielkiego ołtarza, świeciły długim odbłyskiem na kamiennej posadzce... Do tego jeszcze serce skruszone i upokorzone, — cóż więcej trzeba do modlitwy«.

Dnia 13. XI. 1907 r. pisze: »Byłem dziś wieczorem u Franciszkanów. Ciemno było w kościele, parę wielkich świec na ołtarzu, arkady wielkie, oświetlone od dołu, w nawie cień, im bliżej chóru tym ciemniej. Poszedłem w najciemniejszy kąt kościoła modlić się. Nikt mnie nie mógł widzieć. Ekstaza mnie porwała, nie mogłem się powstrzymać, aby nie upaść na ziemię, czołem o kamienie nie bić, prochów kamiennych nie całować usty. Nikt mnie nie widział, czemuż nie miałem iść za sercem? Czemu nie uniżyć

się krzyżem na posadzce? Boże, jakże wielkim jesteś! A mnie jak dobrze w prochu przed Tobą. Boże mój wielki!«

Czy to wszystko nie cudowny wprost dowód, jak dusze czyste zbliżają się do Boga, jak łatwo z Nim obcują i rozmawiają? Czy ten ostatni fakt nie przypomina nam naszego największego wieszcza, który w podobnej chwili ekstazy wołał: »Panie! Czymże ja jestem przed Twoim obliczem? Prochem i niczem. Czy czystość nie wznosi dusz na anielskie wprost wyżyny? Odpowiedzmy sobie szczerze i otwarcie.

IV. Co czynić, by czystość zachować?

Moi kochani! Kto ma wielki skarb, ten go pilnie strzeże, uważa, zamyka, nie daje złodziejom żadnej sposobności, by go nie złupili. Podobnie trzeba postępować z czystością. Jest to skarb nad skarby młodego wieku. Trzeba go pilnować. Nie wynosić na rynek życia, nie szafować nim za hojnie, w pokorze ducha go pilnować i strzec a nade wszystko ku życiu czystemu wy młodzi musicie się stale wychowywać.

Nieczystość w nas nie jest to coś przypadkowego, doraźnego tylko w naszym organizmie, w naszej strukturze duszy i ciała, ale to coś stałego. To jest wróg obecny, choć nieraz ukryty, ale może tym niebezpieczniejszy. Nie tracić go z oczu, nie zasypiać czujności. Popędy złe w młodym to jak pozornie wygasły nieraz wulkan, który zda się obumarł, ale on jednak wewnątrz dyszy, żyje, działa i pozorny spokój jest nowym przygotowaniem się do wybuchu. Tak jest z naszymi namiętnościami, zwłaszcza ze zmysłowością. To wulkan nie wygasły, ale wewnątrz nurtujący i szukający tylko sposobnej chwili do wybuchu, do erupcji. Strzeżmy się pilnie, by nas ten wybuch nie zaskoczył nieprzygotowanych, bo moglibyśmy ponieść wielkie straty, nawet śmierć duszy. Dlatego trzeba stale wy-

chowywać się ku czystości, od najmłodszych lat. Im prędzej, tym lepiej.

Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci, mówi nasze przysłowie. Szczególnie do czystości można to trafnie zastosować. Jeden z pisarzy słusznie podkreśla, że dlatego dzisiaj taki zanik czystości, ponieważ przerażająco zanika kształcenie charakteru, a panoszy się żądza użycia i rozkoszy. Dlatego trzeba się wychowywać w zasadach wyższego światopoglądu, by być czystym i by uświadomienie mogło co pomóc, w przeciwnym bowiem razie spełniałyby się na nas tylko słowa Medei: *Video meliora proboque, deteriora sequor* — widzę lepsze rzeczy i te pochwalam, a niestety idę za gorszymi. Tenże autor mówi, że wytężone ćwiczenie woli jest bardzo doniosłe i ważniejsze, aniżeli przygotowanie umysłu, bo cóż pomoże choćby najdokładniejsza wiedza higieniczna i świadomość płciowych niebezpieczeństw, jeśli w chwili pokusy ktoś nie ma mocy do postępowania według tej wiedzy. Popęd płciowy jest jak ulicznik, który szuka tego, co go podnieca i pobudza, dlatego koniecznie ten popęd musi być wzięty w karby. Najlepiej w wychowaniu jest odwracać uwagę myśli od dziedziny płciowej. Ogólne prawidłowe wychowanie jest najlepszym wychowaniem płciowym. Precz tylko z wychowaniem miękkim, zniewieściałym, powierzchownym, czysto intelektualnym, gdyż przy nim przy pierwszej pokusie młodzieniec pada ofiarą. Jeżeli dzisiaj jest tyle zepsucia przy wysokim rozwoju umysłu, to jest twardym kamieniem potępienia nowożytnego wychowania i pedagogiki charakteru. Dawne surowe środki usunięto, ale nie zastąpiono ich innymi i tu początek nieszczęścia i zawodu. Trzeba więc zainteresować się sobą, swoim wnętrzem, swoją duszą, zwalczać namiętności, nie ulegać im, zwłaszcza nieczystość, która jest jak ta trucizna, która zwolna działa i nurtuje w nas, umie się kryć i maskować a uchodzi nieraz wprawnego nawet oka. Kto by się nie wychowywał

w czystości byłby tylko świecącym próchnem, pobielanym grobem, który może zewnątrz ładny i czysty, ale wewnątrz pełen zgnilizny i kości. Do wychowania potrzebne są bardzo dwie rzeczy, do których i Pan Jezus nas nawołuje, mówiąc: *Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* (Mat. 26, 41).

Czuwajcie. Czuwajcie nad zmysłami waszymi! Młodzieniec, który chce wszystko widzieć, wszystkiego słuchać, o wszystkim swobodnie mówić, wszystkiego kosztować i dotykać się osobiście, czystym nigdy nie będzie. Słusznie powiedział protestancki pedagog, John Stuart Mill: »Kto sobie nigdy nic dozwolonego nie odmówił, za tego nie można bezpiecznie ręczyć, że sobie odmówi wszystkiego, co nie dozwolone«. Pamiętajmy o tym. Zapiszmy sobie w sercu zasadę św. Franciszka Salezego, który młodego przyrównuje do płochego motyla i mówi: »Motyl, ujrzawszy płomień około niego ciekawie lata, chcąc doznać, czy równie jest słodki, jak piękny, a gnany tą zachcianką, nie ustaje w zapędzie, aż w złej próbie zginie. Podobnie młodzież tak się niekiedy daje uwodzić fałszywym wyobrażeniom o słodyczy ognia pożądliwości, że po kilku zawrotach ciekawej myśli, rzuca się w ten zgubny ogień na pewną zagubę. Tym głupsza od motyli, że te słusznie mogą mniemać, iż płomień jest słodki, widząc piękno jego, gdy tymczasem ta młodzież szalona wie dobrze, że to za czym goni jest nieraz rzeczą ohydną, a jednak przecenia tę zwierzęcą, głupią rozkosz«. Trzeba więc bardzo czuwać nad zmysłami.

Oczy. Szanujący się młodzieniec i dobrze wychowany a dbający o czystość swej duszy nie będzie na wszystko bez różnicy patrzył, nie będzie wszystkiego, co mu w rękę wpadnie, czytał. Wie, że to mu wielce zaszkodzić może. Po cóż patrzyć na złe ryciny, na brudne sceny w kinie, czy teatrze, kiedy to tak wielce szkodzi duszy, zostawia na długi czas osad jakiś niezdrowy, pobudza wprost chorobliwie u młodych wyobraźnię i myśl.

Już u Joba (31, 1) czytamy: *Uczyniłem przymierze z oczyma swymi, abym ani pomyślał o pannie* (spojrzał na pannę). Ileż to książek jest takich, że raczej by trzeba piszczele i trupią główkę na nie nalepić, na znak, że to silna trucizna, a właśnie młodzież chorobliwie wprost poluje za takimi właśnie książkami, bo zakazany owoc smakuje. I czego to młodzież nie czyta? A czy znajduje w tym prawdziwe zadowolenie, szczęście, lub wykształcenie? Kala fantazję, nastawia chorobliwie swoją myśl, rozbudza zmysły, upada — to zwykłe owoce złej lektury. Jeden wielki biskup francuski mawiał zawsze do swoich kleryków: Moi kochani, nie czytajcie dobrych książek! Raz jeszcze mówię, nie czytajcie dobrych książek! Czytajcie tylko książki najlepsze! I słusznie, jest tyle bardzo dobrych książek, że czasu szkoda i życia nie staje, by je przeczytać. Po cóż więc czytać to, co śmierć duszy przynosi, co kala wyobraźnię, co psuje serce i poniża? Czy jest w tym rozum? Czy jest jakaś roztropność życiowa? Rozważcie to! Profesor medycyny dr Kapff mówi: »Lekkie, niemoralne książki rozpalają fantazję, zatruwają serce, wpływają najszkodliwiej na myśli. Ta strasznie rozpowszechniona trucizna jest źródłem niezliczonych nieszczęść i setki i tysiące niewolników nieczystości znajduje śmierć od tej trucizny«.

Podobnie trzeba czuwać nad u s z a m i i j ę z y k i e m. Czego to młodzi nie słuchają i czego nie mówią? Ktoś ze zdumieniem mówił: jak to, ta młodzież, która kiedy niekiedy przyjmuje Pana Jezusa w Komunii św., ustami swoimi się modli i Boga chwali, potrafi tym samym językiem, niemal ubarwionym krwią Zbawiciela, mówić takie rzeczy, od których krew w żyłach się ścina? Plaga złych mów i opowiadań, plaga żartów, tłustych dowcipów, dwuznaczników wśród młodych jest wprost przerażającą. Jak można znajdować przyjemność przez nurzanie się w błocie moralnym, to trudno zrozumieć. Chyba na karb niepojętej lekkomyślności młodego wieku i jego niedo-

świadczenia trzeba w dużej mierze to położyć, gdyż trudno uwierzyć, by młodzież była tak do szpiku kości zepsuta, jakby o tym sądzić z jej mów można. *Obrzydłością Panu myśli złe, a czysta mowa najpiękniejsza potwierdzona będzie od niego* (Ks. Przyp. 15, 26).

Podobnie trzeba czuwać nad smakiem i dotykiem. Pokarm jest nam potrzebny, apetyt jest znakiem zdrowia, ale jeść tylko dlatego, że coś dobre i wtedy objadać się tymi rzeczami, to jest niegodne człowieka, to ubliża naszej godności. Korzystajmy z darów Bożych, cieszmy się nimi, ale używajmy ich umiarkowanie, wstrzemięźliwie, według potrzeby, a nie dla przyjemności tylko, nie dla nadużycia przez objadanie się lub upijanie. Nic tak nie sprzyja życiu rozwiązłemu jak ciągłe dogadzanie sobie w jedzeniu i piciu i nadużywanie tych rzeczy. Iluż to młodych odważa się na jakieś głupstwo lub grzech nieczysty właśnie w takich chwilach, gdy są przejedzeni, przepici. Umartwienie chrześcijańskie, gdy chodzi o smak i dotyk, jest nam bardzo potrzebne. Nie wszystko można, nie wszystko się godzi. Czuwać trzeba nad sobą. Być człowiekiem, szlachetnym młodzieńcem a nie zwierzątkiem, idącym tylko za instynktem i popędem naturalnym. Rozum oświecony wiarą ma nami i życiem naszym kierować a nie bezmyślność lub ślepy popęd, zachcianka, chęć dogodzenia ciału. Ciało tylko właściwie ciała żąda, dlatego trzymajmy zmysły na uwięzi. Pięknie mówi św. Alfons Liguori, doktor Kościoła: »Kto zbytnio używa trunków, wystawia się na ciężkie pokusy i z wielkim trudem tylko można zawładnąć nimi a tym samym zachować czystość. Jak lilia zachowuje się tylko wśród cierni, tak czystość tylko wśród umartwienia i umiarkowania w pokarmie i napoju«.

W tym czuwaniu musimy jeszcze wielki nacisk położyć na stosunek młodzieńca do dziewcząt i na unikanie okazji. Stosunek do dziewczęcia u każdego młodego człowieka powinien być szczególnie otoczony czystością. Jest to bowiem znak wielkiego zepsu-

cia i skażenia obyczajów, jeśli chłopiec każdą dziewczynę uważa tylko za przedmiot grzesznych myśli, wyobrażeń, pożądań. To nie jest godne w ogóle człowieka a cóż dopiero katolika. Przed takim brudnym nastawieniem młody musi się bronić i poglądy swoje a zwłaszcza poglądy złych, zepsutych kolegów prostować, a najlepiej z nimi się nie wdawać. Złe mowy psują dobre obyczaje. Jeden z młodych wyznał mi szczerze, że jego spaczone i brudne pojęcia o dziewczętach wzięły początek w złych rozmowach kolegów, którzy niczego i nikogo uszanować nie mogą, a pełni trucizny zepsucia, wszystko tą trucizną oplują i wszystko pod tym tylko jednym kątem widzenia oceniają. Jest to straszna życiowa pomyłka, która może najstraszniejsze zrodzić owoce. Już apostoł Paweł św. tak znamiennie powiedział w liście do Tytusa (1, 15): *Czystym wszystko czyste, plugawym zaś i niewiernym nic nie ma czystego, ale skalany jest ich umysł i sumienie.* Moi kochani! Unikajcie okazji do złego. Iluż to chłopców przez okazję upadło, przez złych kolegów zeszło na bezdroża i unieszczęśliwiło się. Pamiętajcie, że zgorszenie to okropny grzech, a jakże niestety powszechny. *A kto by zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej by mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokościach morskich* (Mat. 18, 6). Takim zgorszeniem dla ciebie jest kolega, koleżanka, książka, lokal, jeśli to wszystko prowadzi cię do grzechu. Unikaj tego jak węża, bo jad jego śmiertelny. Bądź mężny i szlachetny! Dlaczego pozwalasz zabierać sobie największy skarb czystość, nieraz bez jednego słowa sprzeciwu, bez walki. Tacy tchórze muszą zginąć.

Pan Jezus poleca nam czuwać i m o d l i ć s i ę. Trzeba pamiętać, że czystość to nie tylko cnota przyrodzona, ale cały jej blask płynie z nadprzyrodzoności, jest ona darem Bożym i dlatego o jej zachowanie modlić się trzeba. Ludzkie środki i zabiegi, by być czystym są dobre i zalecamy je, ale doświadczenie codzienne pokazuje, że one

nie są dostateczne, by w każdej okoliczności i pokusie człowieka zachować zwycięskim i czystym. Jedynie skutecznym i niezawodnym środkiem w tym względzie poza ludzką roztropnością jest modlitwa. Salomon w Księdze Mądr. (8, 19—21) pięknie mówi o sobie: *A byłem dziecięciem bystrym i dostała mi się dusza dobra. A gdym był jeszcze lepszy, przyszedłem do ciała niepokalanego. Lecz zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał, poszedłem do Pana i prosiłem go.* Tak i my czynić mamy. Godność nasza wielka, o sprawę chodzi doniosłą dla całej naszej przyszłości, dlatego warto się o nią modlić i Boga i Matkę Najśw. prosić o czystość. Pięknie mówi św. Paweł: *Nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusowymi?... Czy nie wiecie, że członki wasze są Świątynią Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi? Albowiem kupieni jesteście zapłatą wielką. Chwalcież i noście Boga w ciele waszym* (I Kor. 6, 15—20). Po wszystkich licznych uwagach tego rozmyślania kończę już, wołając do ciebie, kochana młodzieży, słowami św. Piotra, księcia Apostołów (I Piotr 2, 11): *Najmilsi, proszę was jako przychodniów i gości, abyście się wstrzymali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy... aby przypatrzywszy się dobrym uczynkom waszym, chwalili Boga w dzień nawiedzenia.*

Ks. J. Pachucki T. J.

O życiu z wiary.

Sprawiedliwy z wiary żyje.

(Rzym. 1, 7).

Pierwsze trzy przykazania Boskie normuje nasz stosunek do Stwórcy. Trudno nam mówić o każdym osobno. Ograniczona ilość nauk i krótki czas ćwiczeń duchownych na to nam nie pozwala. W każdym razie to sobie podkreślmy, że nasz stosunek do Boga praktycznie wyraża się i ujawnia w życiu naszą żywszą lub słabszą wiarą. Wiara, moi kochani, to wielka rzecz, wielki dar Boży, wielka dźwignia życia, dla wielu jedyna ostoja w krzyżach i załamaniach i cierpieniach. Dlatego warto poświęcić wspólnie kilka chwil zastanowienia się nad wiarą a szczególnie nad tym pytaniem:

I. *Skąd płynie zasługa wiary?*

II. *Jaką jest wiara wielkich ludzi w świecie i Ojczyźnie naszej?*

III. *Jakie są główne źródła niewiary a raczej chwiejności we wierze u młodych?*

I. Skąd płynie zasługa wiary?

Każdy z was jest o tyle rozumny, o ile kieruje się rozumem, o tyle zaś jest katolikiem, o ile kieruje się obiek-

tywną, przedmiotową wiarą w Boga. U młodych moc nieporozumień co do wiary płynie z samego błędnego pojęcia wiary. Miesza się wiarę z wiedzą. Wiedza to poznanie jakiejś rzeczy przez jej przyczyny. Ja wiem, że tak jest i wierzyć w to nie potrzebuję. Natomiast wiara to jest przyjęcie czegoś za prawdę nie dla zewnętrznej oczywistości danej rzeczy ale dla powagi kogoś mówiącego, dla jakiegoś autorytetu. Kto o tym rozróżnieniu pamięta uniknie wielu przykrych nieporozumień, wielu niedorzecznych, śmiesznych nieraz zarzutów. Wiara dla nas jest rzeczą wielce doniosłą. Cała zasługa nasza na żywot wieczny płynie z wiary, której najwspanialszy rozkwit znajdujemy w miłości Boga nade wszystko.

Skąd płynie zasługa wiary? Czy stąd, że a) muszę wierzyć w rzeczy przeciwne rozumowi?, albo b) że muszę wierzyć w rzeczy nieuchwytne dla rozumu naszego, w tajemnice, lub wreszcie c) w rzeczy niedowiedzione?

a) Gdyby przedmiotowa wiara kazała mi wierzyć w coś, co jest przeciwne rozumowi, to bym pierwszy nie wierzył, boć przecież umysł nasz jest odbłyskiem i odbiciem niejako umysłu Bożego, zatem nie może istnieć przeciwieństwo między rozumem naszym z jakąkolwiek objawioną prawdą, np. że jest trzech Bogów i że jest jeden Bóg, ale że jedną naturę i istotę posiadają trzy osoby Boskie to w tym nie ma przecież nic przeciwnego rozumowi. A więc my nie wierzymy w żadne rzeczy przeciwne rozumowi.

b) A może stąd płynie zasługa nasza we wierze, iż wierzymy w tajemnice? Tajemnice właściwie spotyka się na każdym kroku. Widzę stół, kamień, drzewo, widzę przypadłości tych rzeczy ale nie przenikam ich istoty na wskroś, nie wiem, czym są te rzeczy same w sobie. Już Goethe, wielki poeta niemiecki mawiał: *Wir tasten immer an Probleme* — że zawsze stykamy się z problemami; a my możemy bez przesady powiedzieć, że dotykamy się bezustannie tajemnic. Uczą nas o elektryczności, o atomach,

jonach, o eterze, a kto z was wie, czym właściwie są te rzeczy? Czy nie są dla nas pewnego rodzaju tajemnicami natury? A takich tajemnic mamy tysiące i tysiące na każdym kroku. Gdyby ktoś nalał wody do szklanki i powiedział ci: oto ocean, to byś się śmiał z niego. My mamy pojęcie o Bogu jako o istocie nieskończonej, nieogarnionej. Gdybyśmy szklaneczką naszego rozumu małego chcieli wyczerpać i pojąć Boga, to Bóg byłby takim, jak nasz mały rozumek.

Wielki mędrzec i filozof głęboki szedł raz zadumany brzegiem morskim. Natknął się w tej drodze na cudnej urody dziecinę, która paluszkiem kopała dołek w piasku a małą dłonią przenosiła wodę z oceanu do tego dołeczka. Co robisz urocza dziecino? — pytał mędrzec. — Przelewam morze do tego dołeczka. O dziecino droga, daremny trud, daremna praca, nigdy tego dzieła nie dokonasz. Wówczas to pacholę mądrze spojrzało w oczy uczonego myśliciela i rzekło: Prędzej ja przeleję ocean do tego dołeczka, aniżeli ty zgłębisz swym ludzkim umysłem tajemnicę Trójcy Przenajśw. Zawstydził się Augustyn i wiele tedy zrozumiał. Dziecię znikło.

c) Czy zasługa wiary płynie może stąd, iż wierzymy w rzeczy niedowiedzione? Bynajmniej, gdy chodzi o naszą wiarę, to przecież musi być ponad wszelką wątpliwość dowiedziony historycznie fakt objawienia się Bożego, przemówienia Boga do człowieka. Podkreśla to pięknie Apostoł narodów, kiedy mówi, że wiara nasza ma być *rationabile obsequium* — »rozumną służbą« (Rzym. 12, 1) Bogu. Nas katolików ludzie złej woli i przewrotności uważają za zacofańców i ignorantów. Tymczasem, cokolwiek wie i umie jakikolwiek bezbożnik, czy rzekomy postępowiec, to wie i wiedzieć może każdy z nas, każdy z katolików, ale my oprócz tego mamy ogromne plus wiedzy Bożej, nadprzyrodzonej, płynącej z objawienia i wiary, której nie posiada bezbożnik, a to rzecz wielkiej wagi, to nie drobnostka.

Skądże więc płynie zasługa wiary naszej?

1) Z podniosłości jaką zawiera. 2) Z zaufania, którego się domaga. 3) Z ofiary, której od nas żąda.

1. Naprzód z podniosłości, którą zawiera. Wiara podnosi nas małych ludzi ziemskich do boskich wyżyn, do życia Bożego. A co jest żywiołem życia Bożego? Czym Bóg żyje? Bóg żyje samą najczystszą prawdą. Przez wiarę zaś dzieli się Bóg z nami swoim życiem, jego cząstką, swoją prawdą. Dopuszcza nas małych bardzo ludzi do swoich wielkich tajników. Jeśli ktoś z was ma szczerego przyjaciela, wówczas dzieli się z nim swoimi sekretami, swoimi najgłębszymi pragnieniami i ideałami. Bóg uczynił nas swoimi dziećmi i przyjaciółmi i właśnie tak bardzo nas ukochał, że dzieli się z nami swym życiem, prawdą. Kto ma lichy wzrok to używa okularów, by słabość oczu wzmocnić dobranymi szkłami i wtedy to, co było dla nas mgliste, niejasne, zamazane, mało rozpoznawalne, staje nam się wyraźne, jasne i piękne. Tak wiara św. przydaje oczom naszym jakby okulary, pozwalające nam widzieć wszystko we właściwym świetle, we właściwej wartości danej rzeczy. Gdy spoglądamy gołym okiem na niebo, wówczas widzimy tam mnóstwo gwiazd i długą smugę świetlną, jakby drogę niebieską, którą nazywamy drogą mleczną. Ale gdy na niebo, gdy szczególnie na tę smugę świetlną nastawimy teleskop, lunetę, wówczas w wielkim zdziwieniu zobaczymy tysiące i miliony nowych jakby gwiazd, których nie ogarnialiśmy okiem naszym. Wiara jest taką lunetą. Ona nam pokazuje zupełnie nowe, nieprzypuszczalne nawet dla umysłu ludzkiego światy, ona uczy nas o życiu nadprzyrodzonym, Bożym, niebieskim, ona rozwidnia nam tak trudne, tak zawiłe, tak niejasne często szlaki ludzkiego życia i pokazuje nam to, czego okiem cielesnym nigdybyśmy nie dostrzegli. Zapewne wielu z was było na Zawracie, na Kozich Wirchach, może na Garłuchu. Wspinaliście się tam przy pomocy kla-

mer w bitych w skalne złomy i przy pomocy łańcuchów wznosiliście się do góry, na zawrotne szczyty Tatr, skąd cudowne mieliście widoki, kojące duszę i wznoszące ku Bogu, ku niebu. Otóż wiara dla rozumu naszego to jak te klamry i łańcuchy górskie. Wiara to, jak pięknie powiedział jakiś pisarz, jak ta dobra matka, która podnosi na rękach dziecię podczas procesji, aby widziało utajonego i schowanego w monstrancji Boga-Zbawiciela.

2. Zasługa wiary płynie także z zaufania, którego się domaga. Trzy zazwyczaj mamy środki poznania: a) widzenie, b) rozumowanie, c) wierzenie.

a) Widzę, że Wilno, Warszawa, Kraków istnieją, są i dlatego nad tym ani rozumować mi nie potrzeba, ani wierzyć. Ja to widzę. Tą drogą tysiące wiadomości do nas dochodzi.

b) Bardzo wiele rzeczy i wiadomości zdobywamy przez rozumowanie. To zwykła droga naszej nauki, najzwyklejsza rzecz na ławach szkolnych i o tym mówić nie będę. Dość macie pracy pod kierunkiem właśnie kierowanej indukcją, czy dedukcją.

c) Ale zwróćcie uwagę na to, że mnóstwo rzeczy my przyjmujemy przez wiarę. Uczą nas o Paflagonii, Ziemi ognistej, wyspie św. Heleny, o tysiącach rzeczy z historii ziemi, z historii ludzkości i narodu naszego. Nie byliśmy tam, nie widzieliśmy, nie przeżywaliśmy tych rzeczy. A jednak, czy odrzucacie te prawdy? Czy nie naraziłby się na śmiech, kto by mówił, że Ziemia Ognista to bujda szkolna, że żadnych powstań polskich nigdy nie było, że żadni królowie nie istnieli itp.? Przecież by nas wyśmiano, obrazilibyście waszych profesorów. Dlaczegoż my te rzeczy przyjmujemy? Oto dla zaufania ludziom uczciwym, ludziom nauki, którzy to zbadali, tam byli, te rzeczy przeżyli. To jest zaufanie ludziom, które w życiu jest tak konieczne. Bez niego kroku byśmy zrobić nie mogli. Siadasz rano do śniadania i smacznie zajadasz i nawet myśl taka

ci nie przejdzie, że może w tym śniadaniu jest trucizna, że może za kwadrans umrzesz. Bierzesz lekarstwo z całym zaufaniem i ani przypuszczasz, żeby to była trucizna, która cię życia może pozbawić. Dlaczego? Bo ufasz ludziom. Dobrej woli twoich przyjaciół, kolegów, nie widzisz serca ich, nie przenikasz, a jednak ufasz im, polegasz na ich dobroci. O jakże słusznie i pięknie mówi jeden francuski biskup, Bougaud: »Nie możemy przejść przez nędzny świat bez wiary w ludzi, a chcielibyśmy przejść przez życie bez wiary w Boga. Toż to szaleństwo«. To właśnie zaufanie okazane Bogu we wierze niesie nam zasługę.

3. Wreszcie zasługa wiary płynie z ofiarności, której od nas żąda. Wiara odsłania nam nowe światy, nowe życie, wiele jasnego światła rzuca nam na wieczność i życie pozagrobowe, ale także niemal na każdym kroku domaga się od nas ofiary, zaparcia, poświęcenia. Inaczej być nie może. Życie katolika musi być ofiarne. O zbyt wielkie zabiegamy i staramy się rzeczy, aby się ich nie zdobywało w ofierze i poświęceniu. Ile ofiar świat ponosi w swoich, jakże małych zabiegach i staraniach o dobra czysto doczesne i przemijające, o grosz, sławę, wyniesienie, przyjemność. Czyżby sprawy, którym my służymy, były niższego rzędu od spraw świeckich i dlatego nie warte były znojnego trudu i ofiary? O nie daj tego Boże? Wystarczy rzucić okiem na jeden dzień życia naszego, aby się przekonać, że potrzebuje on ofiary, jeśli chcemy się utrzymać na poziomie, jeśli chcemy być prawdziwymi katolikami. Np. regularne odmawianie pacierzy rannych i wieczornych, wstanie o naznaczonej porze, pójście na Mszę św. w niedziele i święta, zachowanie postów, ileż to wymaga ofiary i zaparcia, aby zawsze być wiernym a nie iść za zachciankami, za niezdecydowaniem, według tego, co mówi Pismo św.: *Chce i nie chce leniwiec* (Ks. Przysł. 13, 4). A ile trzeba ofiary, zdecydowania, gdy ktoś słyszy drwiny i kpiny z wiary, z kapłanów, z rzeczy świętych, by zdobyć się na odwagę zwrócenia drugim, że »święt-

tości nie szargać, że co święte, trzeba żeby święte było« (Wyspiański). A ile to różnych myśli choćby w jednym dniu przesuwa się przez umysł i serce człowieka, myśli posądzających, zazdrosnych, mściwych, nieczystych. Umysł nasz nieraz to jak ta rojna ulica. Ile trzeba ofiary, by wszystko w myślach było w porządku, by skry nawet najmniejsze złych żądz zaraz w sobie tłumić, nie pozwolić im zapłonąć lub wzniecić pożaru złego i spalić serca nasze na popiół. Ile to trzeba ofiary, by nieraz mężnie przeciwstawić się królowej opinii, tej myśli, co koledzy powiedzą, co nawet o mnie pomyślą, tej strasznej tyranii względu ludzkiego. Do tego potrzeba żywej w życiu naszym wiary. Gdy w Tatrach zapadnie przedwcześnie noc a my jesteśmy na zawrotnym szczycie, z którego nie łatwe jest zejście, to wówczas mówimy do przewodnika: Zapal pochodnię góralu! Wszędzie sterczą skały, wszędzie czyhają przepaści. Jednak mimo niebezpieczeństw uzbrojeni w pochodnię idziemy krok w krok za góralem i za słabym światłem i schodzimy bezpiecznie. Życie nasze doczesne to czarna, ciemna noc w porównaniu do jasnego dnia wieczności. Zbawiciel przyszedł na ten świat i przyniósł nam pochodnię wiary, by rozjaśnić drogi naszego życia. Ile ta pochodnia daje nam światła, pomocy, wskazówek na każdym kroku? Zapłoniesz zemstą, gniewem, chęcią odwetu, ale zaraz przychodzi na myśl słowo Zbawcy: *Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą* (Łuk. 6, 27). Oto pochodnia wiary, która nas wiedzie do Chrystusa. Ciągnie kogoś brzydka namiętność, nęci i kusi usilnie, ale znów staje przed duszą nauka Chrystusa: *Nic nieczystego nie wnijdzie do nieba* (Apokal. 21, 27) i drugie: *Królestwo Boże gwałt cierpi a gwałtownicy porywają je* (Mat. 11, 12). I znów idzie za Zbawicielem i Jego jasną nauką. I tak człowiek, który z wiary żyje, w każdej okoliczności życia bierze sobie za przewodnika światło wiary i idzie za Chrystusem z aureolą zwycięstwa na czele.

II. Jaką jest wiara ludzi wielkich w świecie i Ojczyźnie naszej?

Jeśli chodzi o szeroki świat to ponad wszelką wątpliwość już stwierdzono, że co w świecie jest prawdziwie wielkie i prawdziwie głęboko uczone, to wszystko jest wierzące. Do ciekawych wyników pod tym względem doszedł protestant, dr Dennert, w sumiennie opracowanym dziele: *Die Religion der Naturforscher*. Stwierdza tam, że na 283 prawdziwie uczonych XIX wieku tylko 7 było niewierzących, 8 obojętnych religijnie, a 220 wierzących, co do pozostałych 48 nie mógł ustalić ich przekonań religijnych. Przytłaczająca więc większość to ludzie wierzący. Bardzo piękne i godne poznania pod tym względem jest dzieło, ks. Karola Knellera T. J.: *Chrześcijaństwo a przedstawiciele nowoczesnej wiedzy przyrodniczej*, z którego tutaj przytoczymy kilka budujących i znamiennych wyimków.

Sławny matematyk, Augustyn Ludwik Cauchy (1857), członek Akademii Franc. był głęboko wierzącym katolikiem. W jednej z broszur swoich takie uczynił publiczne wyznanie swej wiary: »Jestem chrześcijaninem tj. wierzę w boskość Jezusa Chrystusa tak jak wierzyli w nią: Tycho Brache, Kopernik, Kartezjusz, Newton, Fermat, Leibnitz, Pascal, Grimaldi, Euler, Guldin, Boscovich, Gerdil, wierzę tak jak wierzyli wszyscy wielcy astronomowie, wszyscy wielcy fizycy, wszyscy wielcy matematycy ubiegłych wieków. Jestem też katolikiem jak większość wyżej wymienionych, a gdyby mnie zapytano o przyczynę tego to ujawniłbym chętnie. Przekonano by się wówczas, że wierzenia moje wypływają nie z przesądów odziedziczonych, lecz z badań głęboko sięgających. Jestem katolikiem szczerym jak Corneille, Racine, La Bruyer, Bossuet, Bourdalou, Fenelon, jak była i za naszych czasów znaczna liczba mężów najwybitniejszych spośród tych, którzy najwięcej honoru przynieśli wiedzy ścisłej, filozofii i literaturze, którzy stanowili ozdobę największą naszych akademij. Po-

dzielam te same przekonania głębokie, jakie ujawnili słowem, czynem i pismem uczeni pierwszorzędni: Ruffini, Laennec, Ampère, Pelletier, Freysinet, Coriolis. A jeżeli żyjących nie wspominam dla uszanowania ich skromności, to mogę co najmniej powiedzieć, że znalazłem całą szlachetność, całą wspaniałomyślność wiary chrześcijańskiej wśród światłych przyjaciół moich«.

A sławny Aleksander Volta († 1827), elektrodynamik. Pisano o nim: »Zgłębiał z zamiłowaniem podstawy religii katolickiej. To też wydawał o niej sądy jasne i pełne uczoności. W sprawie zaś wypełnienia obowiązków religijnych i wiary w dogmaty okazywał pobożność niemal dziecięcą, jakkolwiek posiadał w tych sprawach dużo zmysłu krytycznego«. W każde święto komunikował, co dzień odmawiał różaniec. Kiedy jego ksiądz proboszcz namawiał raz jednego z obojętnych parafian do spowiedzi, wskazał na przykład Volty, wówczas ów człowiek oświadczył, że jeśli wiara Volty nie jest tylko zewnętrzną ale istotną, to pójdzie do spowiedzi. Doniósł to proboszcz Volcie a ten wystosował list do owego człowieka, w którym czytamy: »Nie rozumiem, jak może ktoś powątpiewać w szczerość moją i przywiązanie do religii wyznawanej przeze mnie. A religia ta jest katolicka, apostolska, rzymska. W niej urodziłem się i wychowałem i do niej zawsze się przyznawałem zarówno zewnętrznie jak i wewnętrznie... Za szczególną łaską Bożą, o ile wiem, nigdy nie uchybiłem wierze. Jeśli jednak przewinienia moje dały komu powód do dopatrywania się we mnie niewiary pod jakąkolwiek postacią, to oświadczam w zamiarze dania zadośćuczynienia... że świętą naszą wiarę katolicką uznawałem zawsze i uznaję za jedynie prawdziwą i nieomylną, dziękując nieustannie dobremu Bogu, że udzielił mi tej wiary, w której mocno sobie postanawiam żyć i umierać z silną nadzieją osiągnięcia wiecznego szczęścia«. Oto wielki Volta, pokorny chrześcijanin wśród triumfów, jakie wynalazki święciły za życia jego.

Inny uczony w tejże dziedzinie, Andrzej Maria Ampère († 1836) po długich latach badań i szukania prawdy dochodzi do prawdziwej wiary w pełni męskiego wieku. Mówi o nim znamiennie Ozanam: »Głowa ta czcigodna, obarczona wiedzą i zaszczytami, skłaniała się bez zastrzeżeń wobec tajemnic wiary poniżej nawet linii naznaczonej przez naukę Kościoła«. W rozmowach z tymże Ozanamem, wołał, obejmując dłońmi szerokie swoje czoło: »Jakże wielkim jest Bóg, Ozanamie, jakże wielkim jest Bóg, a jak marną wiedza nasza«.

A czy nie jest wszystkim wam dobrze znany, może najsławniejszy uczony ubiegłego wieku i największy dobroczyńca ludzkości przez swe naukowe odkrycia, Ludwik Pasteur († 1895), o którym Huxley powiedział, że jego odkrycia wróciły przemysłowi francuskiemu pięć miliardów kosztów wojennych, zapłaconych Niemcom po wojnie w r. 1870. Wiadomą rzeczą było, iż był to praktykujący katolik, który nie wstydził się podczas procesji iść ze świecą i różańcem w ręku. Kiedy umierał to tulił do serca mały, bronzowy krzyż, a ostatnie jego słowa na ziemi były wyznaniem jego wiary i nadziei. Kiedy go raz zapytał jeden z uczniów jak on będąc tak wielkim i sławnym uczonym może być zarazem tak wierzącym, odparł: »Właśnie dlatego, żem myślał i studiował, wierzę jak bretończyk; a gdybym był jeszcze więcej myślał i studiował, to bym wierzył jak bretonka«. A wiadomą jest rzeczą, że bretończycy odznaczają się głębokim przywiązaniem do wiary świętej.

Moi kochani! Kilku nauk by nie starczyło, gdybym wam chciał tutaj wymieniać co ważniejszych uczonych dawnych i nowszych i mówić o ich stosunku do wiary i życia religijnego. Musiałbym mówić o Koperniku, o którym słusznie powiedział jeden uczony niemiecki: »Bez Kopernika nie byłoby Keplera a bez Keplera Newtona«. Musiałbym mówić o Huygens'ie, twórcy teorii o falowaniu światła, o Boyl'u, sławnym chemiku, o Ba-

coniez Verulanu, o Harveyu, Hallerze, Linneuszu, który w swoim dziele *Systhema naturae*, mówi: »Ocknąwszy się, Boga wiecznego, niezmierzonego, wszystkowiedzącego, wszechmogącego mimo przechodzącego ujrzałem i osłupiałem«. Musiałbym mówić o takiej sławy astronomach jak Herschel, nieśmiertelny Leverrier, Secchi, Euler, dziesięciokrotnie odznaczany przez francuską Akademię nauk Gauss, uważany za największego matematyka wszystkich czasów. Musiałbym mówić wam o fizykach takich jak Frennel, Frauenhofer, Fizeau, Foucault, Galvani, Faraday, Maxwell, genialny teoretyk elektryczności, Thomson, którego sławne jest powiedzenie do uczniów: »Nie bójcie się być myślicielami niezależnymi. Jeśli myślicie dość mężnie, to wiedza zmusi was do wiary w Boga, który jest podstawą religii. Przekonacie się, że wiedza nie jest wrogiem religii ale jej pomocą!« Musiałbym wymieniać wam chemików takich jak Lavoisier, Berselius, Thenard, Dumas, uczeń Pasteura, Chevreuil, Schönbein i sławny Liebiga. Musiałbym cytować fizjologów tej miary, co Müller, Schwann, Volkmann, Mendel, Vierord, Ehreberg, Martius. Na tym już kończę tę przydługą litanię uczonych, odsyłając ciekawych do wyżej wspomnianej książki jak i do znakomitego dzieła ks. dra Donata T. J. *Wolność nauki* (Kraków 1930), skąd niejedną zaczerpnąłem myśl do powyższej nauki.

Tak na szerokiej niwie uczonego świata. A u nas w Ojczyźnie, w Polsce? Z góry trzeba powiedzieć, że wszystko co było u nas przez wieki najlepszego, co stanowi chlubę naszych dziejów pisanych chwałą i zwycięstwem, to było katolickie, głęboko wierzące i praktykujące. Czy to będziemy wspominać Jagiełłów, Jadwigi, Sobieskich, Zygmuntów, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Zamojskich, Czarneckich i tyle tyle światłych postaci, z których niektóre

pragniemy nawet widzieć na ołtarzach? Czytajcie dzieje nasze a sami się o tym przekonacie. Z pieśnią Bogurodzica szli nasi żołnierze do walki z wrogiem. Z ryngrafem na piersi i z różańcem w ręku gromili wrogów. Żołnierz u nas nazywał się wiarus od tego, że najprzedniejszym jego zadaniem było wiary bronić i być tym prawdziwym przedmurzem chrześcijaństwa aż do ostatnich dni, aż po cud nad Wisłą. Podczas niewoli kto królował nad nami, kto krzepił polskiego ducha? Wieszczowie wielcy Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Czy mam mówić o ich religijności? Czyż nie znacie ich pism czarownych, nie znacie dobrze ich życia? Czyż może kto kwestionować ich prawowierność, ich szczerość katolicką? Czy nie znane ich praktyki religijne? O Słowackim tak pięknie pisze ks. arcybiskup Feliński: »Jasno widziałem, że kochał on szczerze Pana Jezusa, pragnął triumfu Jego nauki, życie prowadził, śmiało powiedzieć można, anachorety, budował mię i ducha mego podnosił ku niebu, nie żądając ode mnie wyrzeczenia się choćby jednej joty nauki kościoła albo zaniechania, choćby jednej zalecanej przezeń religijnej praktyki«. Mawiał o sobie z pokorą, kiedy przyrównywano go z Adamem: »Oni przysypują nas błyszczącym pyłem ale przyjdzie czas, kiedy powiew zdrowej krytyki pył ten rozmiecie i czyste złoto wówczas się ukaże«. A gdzie można znaleźć głębsze pojęcie chrystianizmu, potęgi ofiary w dziedzinie ducha jak nie u Krasińskiego? Czy nie jest ucieleśnieniem tego powiedzenia: »Bo na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie«. Ale nie będę mówił dalej o rzeczach dobrze znanych.

A w ostatniej dobie czy było inaczej? Obchodziliśmy co tylko jubileusz Matejki, tego wielkiego czarodzieja pędzla polskiego, ale także głębokiego katolika. Człowieka czystego jak łza a ofiarnego dla Ojczyzny ponad możność swoją. Kiedy mu kazano uważać na siebie i leczyć się, to pisał do kogoś w liście: »Ach, okropnie mi, jak spojrzę przed siebie, w głąb przyszłości mojej, a jeszcze jak na nie-

szczęście słabość nie pozwala mi oddać się pracy, abym mógł choć w części »uforemnić« dary, które Bóg dał, dla Polski. Bo jakże Bogu okazać wdzięczność za dary owe, jak nie kładąc zdrowia i talentu z powinności w darze ojczyźnie«. Kiedy rzucono na Matejkę potwarz, powiedział: »Pana Jezusa bili w twarz. Nie dziwmy się, raczej dziękujmy Mu, kiedy i nas tak biją«.

A czy mam wspominać Wyspiańskiego? Czyż jego pisma nie tętnią żywą wiarą? Czy sam, choć nie bardzo szczęśliwy był w życiu, nie był wielkim katolikiem? Czy nie przemawiają dziś jeszcze do nas potężnie jego wspaniałe w kompozycji nigdy nie zapomniane witraże u Franciszkanów w Krakowie, zwłaszcza gigantyczny witraż Bóg Ojciec?

Czy mam wspominać Lucjana Rydla, który przez ostatnie pięć lat życia codziennie komunikował i zostawił nawet wspaniałe modlitwy jako przygotowanie i dziękczynienie po Komunii św.?

Czy mam wam przypominać o sławnym okuliście prof. U. J. Wicherkiewiczu, który był sodalisem a podczas wojny postąpił raz jak św. Jan Kanty, kiedy to przyszedł do niego odarty nędzarz, a on wzruszony jego niedolą własne ubranie dał mu ze siebie i dopiero służącego z hotelu posłał na miasto (było to w Pradze), aby mu kupił ubranie.

Czy mam wam wspominać o Stanisławie Tarnowskim? Prof. Chrzanowski pisał o nim jako o swoim profesorze, że »był twardym, nieugiętym katolikiem«; — »wszyscy wiedzieli i czuli, że zarówno jego przywiązanie do Kościoła katolickiego, jak jego prawowierność katolicka, z którymi się nigdy w swoich pismach ani mowach nie taił, płyną z głęboko kochającej i wierzącej duszy, że są owocem jego głęboko religijnej i na wskroś kościelnej natury. Jego religijność była bowiem istotna, nie pozorna«. Były rektor U. J. i Prezes Akademii Umiejętności był wielkim czcicielem N. M. Panny. Ostatni artykuł, jaki w życiu nie-

długo przed śmiercią napisał, był do pisma *Sodalis Marianus*.

A czy nie był znany z swych głębokich przekonań katolickich drugi Prezes Akademii Umiejętności Kazimierz Morawski, wykwintny stylista i wielki uczony?

A czy można nie wspomnieć o Sienkiewiczu? On co tak kochał Matkę Boską, co tak miłował modlitwę »Pod Twoją obronę«, którą i bohaterom swoim w usta kładzie a sam umierając w Vevey w Szwajcarii już zaopatrzony na drogę wieczności, także ją odmawia. Zawsze pisał po katolicku a o katolicyzmie miał wielkie pojęcie. Dał temu wyraz w ankiecie *Przeglądu Powszechnego* pt.: »Dzisiejsze zadania katolicyzmu w Polsce«, pisząc: »Katolicyzm wytworzył nie tylko narodową religię, ale i narodowy obyczaj — i stał się jedną z głównych podstaw naszego życia«... Nawołuje przeto: »Wskrzesić wiarę żywą, zwrócić jej żywotność, zmienić ją w siłę etyczną, oddziaływującą bezpośrednio na życie i postępki ludu«...

Czyż nie podobnie pisał niedawno zmarły wielki mąż stanu Roman Dmowski w dziele: »Kościół, Naród i Państwo«: »Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwanie narodu od religii i Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu«.

Czy nie mam wspomnieć wam Eugeniusza Małaczewskiego, tego młodego człowieka, niesłychanie utalentowanego i rokującego najlepsze nadzieje, gdyby nie przedwczesna choroba, wywołana służbą Ojczyźnie nie powaliła go na łoże i nie zabrała go spośród nas przedwcześnie. Nim zbliżył się do Boga przeszedł wielką ewolucję ducha, a oczyściło go cierpienie i ukoiła Ewangelia, o której tak cudnie pisał: »Bardzo często zaglądam do jednej książeczki starej, która ma prawie dwa tysiące lat. Jej tytuł grecki wykłada się po polsku: »Dobra No-

wina«. Książeczka pisana jest słowem, podobnym do gwiazd, błyskawic, ptaków niebieskich, kwiatów polnych i do naiwnych powiedzeń cudownych dzieci. Ale jej królowanie nad nami wiekuiste zawiera się nie w słowach cudownych — lecz w mocy. W ciągu dziewiętnastu wieków tysiące milionów ludzi czerpało ze źródeł tej mocy wszystką duszą i sercem całym, lecz źródłom nic nie ubyło z ich wody żywej, podobnie jak rzesze najliczniejsze w ciągu wieków, pracując wszystkim mnóstwem swych dłoni, nie może wyczerpać głębin Atlantyku« (Koń na wzgórzu, str. 259).

Czy mam wspomnieć wam o Władysławie Reymoncie? Kiedy pisał do Cazin'a po otrzymaniu od niego »Vie catholique«. Tak, mówię to otwarcie, jestem wierzącym i katolikiem«. Świadek naoczny jego choroby mówi: »Cały czas spędzał na czytaniu, rzecz ciekawa, że lekturę jego stanowiły wyłącznie dzieła traktujące o życiu pozagrobowym, oraz Ewangelia. Pod wpływem ich Reymont musiał doznać poważnych przeobrażeń wewnętrznych, stale bowiem wyrażał żal, że nie ma już teraz sił, teraz, gdy właśnie poznał prawdę, gdy dopiero dowiedział się co należy powiedzieć«. O swej dotychczasowej działalności wyrażał się z lekceważeniem »wszystko, com dotąd zrobił — było głupstwem, teraz dopiero przejrzałem i wiem, jak należy pracować«. Pragnął pisać rzeczy religijne (*Przegląd Powszechny*, t. 173, luty 1927 r., nr 51, str. 221).

A czy mogę nie wspomnieć choć słowem o Karolu Hubercie Rostworowskim, płomiennym katoliku, bezkompromisowym, o tej naturze tak bogatej ale tak wierzącej i tak podległej Bogu jak najlepsze dziecko. W jednej mowie mówił z przekonaniem: »Niech nam Kościół ścina nasze pazury, piłuje nasze zęby, gnie nasze karki, bo bez tego zagryziemy się i zgubimy się we wzajemnej walce«. — A czy mam także wspominać żyjących na poparcie naszego twierdzenia? Przecież nie będę wam

wyliczał ani Dąbrowskiej, ani Nałkowskiej, ani Gojawiczyńskiej, Ukniewskiej ani Parandowskiego, czy Zegadłowicza, Jalu Kurka, Choromańskiego, bo tam trudno szukać katolicyzmu i katolickiej nauki, trudno tam znaleźć Boga, ale mamy Bogu dzięki cały szereg pisarzy prawdziwie katolickich. Wspomnę choć Marię Rodziewiczównę, powieściopisarkę, wybitną katoliczkę. Na ścianach jej dworu w Hruszowej na Polesiu wypisane są przykazania Boże a na końcu taki dodatek: »Błogosławieństwo Boga i Królowej Korony Polskiej niech strzeże fundamentów, węgłów i ścian domu tego, oraz duszy i serca i zdrowia mieszkańców«. Czy mam wam wymieniać Nowakowskiego Zygmunta, Makuszyńskiego, Miłaszewskiego i tylu innych... Czy mam wam wymieniać całe zastępy wybitnych uczonych i profesorów uniwersytetów praktykujących i głęboko wierzących?

Czy nic nie wiecie o znamiennej książce prof. Kasznicy pt.: *Rozważania*.

A czy nie słyszeliście jak były Prezydent Rzeczypospolitej naszej, Stanisław Wojciechowski, przemawiał z wielką szczerością i prostotą do akademików po ich rekolekcjach, po których ze wszystkimi przystąpił do Komunii św. a potem na zebraniu powiedział: »Wyznaję, że w młodości zgrzeszyłem ciężko: straciłem wiarę w Boga. Byłem dzieckiem XIX wieku. Nasze młode głowy, oszołomione zdobyczami wiedzy i techniki, ogarnął kult rozumu i nauki... Jedna była podpora, która pozwoliła wielu z nas znaleźć właściwą drogę, mianowicie to, że mieliśmy dobre matki... Pod wielu względami jesteście w szczęśliwszym od nas położeniu. Przede wszystkim minął już pierwszy urok nowinek naukowych, który podkopywał w nas wiarę, a warunki zewnętrzne o tyle się poprawiły, że wyrastacie w niepodległej Polsce... Trzeba nie tylko kochać, ale umieć być stanowczym, bezwzględnym w występowaniu przeciw siłom szatana. Daj wam, Boże, tę odwagę... Gdy idzie o dobro naszego na-

rodu, trzeba najusilniej pracować, aby zatriumfowała zgoda, bo to jest najpilniejsza potrzeba Polski, żeby była dobra, spoista, silna swymi wewnętrznymi siłami moralnymi... Polacy mają więź społeczną w swej religii, trzeba pracować nad tym, ażeby ten ogień wewnętrzny w nas nie wygasł. . .« (*Alma Mater.* Pismo akademickie).

Czy mam wspominać Hallera, ministra skarbu i wicepremiera Kwiatkowskiego? Czy nie są oni znani ze swych katolickich przekonań i z życia katolickiego?

III. Jakie są główne źródła niewiary a raczej chwiejności we wierze u młodych?

Po krótkim ale pięknym przeglądzie najwybitniejszych ludzi wiary, czołowych mężów nauki, jeszcze zastanówmy się nad powodami niewiary, zresztą dziś niesłychanie rzadkiego zjawiska wśród młodych, a raczej zastanówmy się nad przyczynami chwiejności lub obojętności we wierze, gdyż z tym częściej spotykamy się w duszach młodzieży.

Trzy możemy śmiało wspomnieć przyczyny słabości lub obojętności we wierze: 1) Pycha naszego rozumu; 2) Nieuświadomienie, ignorancja w rzeczach wiary; 3) Złe, niemoralne życie.

1. Pycha rozumu. Młodzieniec nauczony różnych metod krytycznych w naukach przyrodniczych, w historii, młodzieniec w okresie przejściowym skłonny do krytykowania wszystkiego i wypowiadania swojego zdania i sądu o wielu rzeczach, ma także nieraz za daleko idącą skłonność do wypowiadania się w rzeczach wiary. Owszem sam fakt jest dobry i pożądany. Lepiej by było, by młodzież więcej miała zainteresowań religijnych, aniżeli sportowych, literackich, a nieraz grzesznych i złych; ale zainteresowanie, dyskusje muszą być na właściwym poziomie. Nie mogą być kierowane wrodzoną nieraz temu młodemu wiekowi pyszałkowatością i przemądrzałością. Wielcy

uczeni byli zawsze pokorni i w swoich dociekaniach naukowych i w wypowiadaniu sądów a szczególnie w stosunku do Boga i religii. To nam jest jeszcze więcej potrzebne. Wszak jesteśmy młodzi, w wielu rzeczach niedoświadczeni, w nauce jeszcze niepewni, w religii nie ugruntowani. Umiejmy uginać nasz malutki rozumek przed Panem. Nie chciejmy być mędrcami i filozofami. Nieraz niejeden katechizmu nie umie. Dziesięcioro przykazania Bożego by nie wymienił, może Składu Apostolskiego nie zna już na pamięć a chce zabierać głos w najtrudniejszych sprawach religijnych i wypowiadać kategoryczne swoje sądy i opinie. To, co było jasne wielkim, owszem największym umysłom, ojcom Kościoła, genialnym Augustynom, Hieronimom, Ambrożym, Grzegorzom, Tomaszom z Akwinu i tylu doktorom i uczonym — to wydaje się nie do przyjęcia u młodego, jakże często niedowarzonego umysłu. Mimo woli przypomina się powiedzenie Elizy Orzeszkowej: »Półgłówki zwykle najwyżej głowę podnoszą«. Albo jak mówi Krasiński: »Z fal ta najgorzej huczy, co się ma rozbić na piasku«. Trochę pokory a szczególnie skromności w wypowiadaniu zdań, zawsze młodemu przystoi. Mówi ładnie Drużbacka: »Klejnot rozumu w cichym siedzi sklepie, młyn wietrzny, choć nie ma co mleć, trzepie«. Nie chciałbym przez to, moi kochani, powiedzieć: Młodzieńcze, nie mieszaj się do spraw religijnych i najlepiej nie zajmuj się nimi, bynajmniej, sprzeciwiałoby się to temu, co już w poprzednich naukach powiedziałem. Nie chciałbym także pomijać milczeniem rozumnych trudności, jakie młodemu, dociekającemu i ciekawemu umysłowi nieraz logicznie się nasuwają. Zajmujcie się jak najwięcej sprawami religijnymi, ale oparci zawsze o jakiś autorytet, czy poważnej książki, czy artykułu w jakimś czasopiśmie, czy w towarzystwie księdza czy kogoś prawdziwie inteligentnego, który może zaspokajające odpowiedzi dać na wasze trudności. Gdy zaś trapią kogoś wątpliwości we wierze, to nie należy pogodzić się tylko z tym faktem i biernym

pozostać. Bo wątpliwość to jak kamyczek, który dostał się do twego trzewika. Zawadza, dokucza, zaczerwieni skórę, noga zaczyna utykać. Nie usuń go a z zaczerwienienia zrobi się ranka, z ranki rana a z niej jakże łatwo może przyjść zakażenie i mały kamyczek może stać się powodem usunięcia nogi lub nawet śmierci całego organizmu. To samo dzieje się z wątpliwością religijną. Niepokoi ona duszę, wierci w duszy jak kornik w drzewie i jeśli my tej trudności nie usuniemy to zrobi się ranka, wątpliwość, niepokój a stąd krok do odrzucenia pewnej prawdy lub niewierzenia w nią. A więc śmiertelna choroba duszy. Nie trzeba do niej nigdy dopuszczać. Wątpliwość trzeba usunąć! Przeczytać odpowiednią książkę, artykuł na temat, o który nam chodzi, pomówić z kimś światłym najlepiej poradzić się kapłana przy spowiedzi w konfesjonale lub w prywatnej rozmowie, nieraz jest sposobność pytać się o różne rzeczy na godzinie religii, na zebraniach sodalicyjnych. Skorzystać z tego i duszę do pokoju koniecznie doprowadzić. Pokornymi więc bądźmy we wierze. Do wiary muszą być stosowane inne kryteria, aniżeli do nauk świeckich. Wiara przecież opiera się na innych autorytetach, aniżeli wiedza ziemska. Dlatego trzeba w sobie poskramiać tę pewną chętkę do zbytniej niezależności umysłowej, do jakiejś przesadnej postępowości, która zwykle zacofaniem się kończy i ciasnotą myśli, trzeba zwalczać to pogardzenie nieraz wszelkim autorytetem i chętką wyzwalania się zeń. Na tej drodze do niczego poważnego umysł ludzki nie dojdzie. Przecież zawsze sprawdza się to, co powiedział nasz arcymistrz słowa Adam Mickiewicz:

»Wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne — przed oczyma wiary«.

Czy nie lepiej by było nam zawsze pamiętać na piękno słowa Adama:

»Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni,

Świat cię niezmiernym zowie oceanem,
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni;

. . . .

. . . .

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokrymi,
I spada z gradem — tyś zawsze na ziemi«.

Pamiętaj, młodzieży droga, że tam jest początek wiary, gdzie się kończy pycha rozumu.

2. Nieuświadomienie, ignorancja w rzeczach wiary. Często rzekoma niewiara u młodych pokrywa się właściwie nieraz ignorancją i nieuświadomieniem w rzeczach wiary. Dziś we wszystkich kierunkach ludzie się specjalizują i najwięcej znaczą na świecie specjaliści. Za wielki dziś jest prąd ludzkiej wiedzy, by każdy mógł wszystko ogarnąć, mógł o wszystkim wiedzieć, o wszystkim decydować. Trzeba się specjalizować i słuchać specjalistów. Przecież praktycznie tak jest. Jak chodzi o rozwiązanie sporu historycznego to nikt nie idzie do matematyka ale do historyka, jak chodzi o astronomię to nikt nie pójdzie do lotnika lub marynarza. Tak jest w każdej dziedzinie. Rzecz tylko dziwna, że do jednej dziedziny wszyscy roszczą sobie pretensje, by w niej wyrokować, by rozstrzygać — do dziedziny religijnej. Jest to dobry znak. To znak, że każda dusza ludzka jest z natury chrześcijańską, — *anima naturaliter christiana*, jak mówi Tertulian. Ale do tej dziedziny trzeba przystępować z szacunkiem i powagą a nie z lekkomyślnością. Nie narażajmy się na śmiech przez pochopne decyzje i kategoryczne twierdzenia, z prawdą niezgodne. Ignorancja u nas w rzeczach religijnych jest bardzo wielka. Dlaczego to się dzieje? Przecież słucha się wykładów nauk religii, praktykuje się, jest się katolikiem urodzonym. Bardzo często płynie to z braku zainteresowania się rzeczami religijnymi we właściwym ich źródle ale czerpanie wiadomości religijnych ze

źródeł podejrzanych, z książek i broszur wrogo do kościoła i wiary, zwłaszcza katolickiej, nastawionych. Zna się wiele zarzutów i trudności stawianych wierze prawdziwej, obrzuca się błotem nieraz duchowieństwo, biskupów, kapłanów, nawet Ojca św., szarga się nieraz rzeczy święte, słowem podkopuje się wiarę i moralność a nie ma się przeciwwagi, gdyż rzeczy katolickich, umacniających nasze wierzenia albo się w ogóle nie zna, albo się nie czyta, lub już z góry uważa się za rzecz nudną i nie wartą poznania. Stąd ogromna ignorancja, stąd pomieszanie pojęć, pokłócenie dobrego i złego. Pamiętajmy, co mówi Mickiewicz:

»Po tym wyższego męża można poznać w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić, — co umie«.

Gdybyśmy tę radę stosowali do rzeczy wiary to mniej mielibyśmy niedorzecznych dyskusyj, niedorzecznych zarzutów, banalnego nieraz przelewania z pustego w próżne. W rzeczach religijnych trzeba się oświecać i oświecać. Nie możemy mieć wymówki, że nie ma odpowiedniej literatury. Mamy jej, Bogu dzięki, dosyć i wstydzić się jej nie potrzebujemy. Dorównuje najlepszej literaturze religijnej zagranicznej. Trzeba tylko złożyć uprzedzenia do książki religijnej, raz drugi się przełamać, zakosztować w tych rzeczach i problemach a tedy już nas sama rzecz ciągnąć będzie. Wtedy będziemy umieli mówić o rzeczach wiary, dowiemy się wiele od innych a niejednokrotnie będziemy mieli świadomość dobrego czynu, jeśli naszym światłem oświecimy i pouczymy innych. Trzeba się zapoznać z literaturą religijną katolicką, czytać jakieś poważne pismo katolickie np. dwutygodnik apologetyczny: *Wiara i Życie*, *Przegląd Powszechny*, *Prąd*, *Verbum*, *Kulturę*, *Misje Katolickie*, *Pod znakiem Maryi*, *Sodalis Marianus* i inne. Im więcej będzie uświadomienia się w źródłach katolickich, im więcej będzie oczytania dobrego, tym mniej będzie niedorzecznych zarzutów i płonnych, bezcelowych dyskusyj. Przyznajmy przeto, że częstym źródłem niewia-

ry a raczej obojętności we wierze to ignorancja, nieuświadomienie.

3. Złe, niemoralne życie. Kiedy to u młodych najczęściej pojawiać się zaczynają trudności, poważniejsze wątpliwości we wierze? W okresie przejściowym, okresie dla całej przyszłości młodego najpoważniejszym a najtrudniejszym? W *Sturm und Drang Periode*, jak mówią Niemcy. W tym to okresie niejeden młodzieniec, nie mający należytego kierunku, nie mający w sobie siły i nie szukający jej u właściwych źródeł mocy, zaczyna przechodzić wewnętrzne walki. Nęci go świat, pociągają zmysły. Miraż nieznanego, miraż rzekomych przyjemności i rozkoszy, jakże silnie w tym okresie działa na rozigraną młodzieńczą wyobraźnię. Niejeden wówczas przekracza próg nieświadomości, ale niestety nie ku dobremu, ale ku złemu, folguje złym żądzom, namiętnościom, daje im się porwać i styranizować. Niedoświadczenie młodego wieku, złe otoczenie, źli koledzy, najczęściej zła książka, złe widowisko robią swoje. Owoc zakazany i nieznany smakuje, szuka się coraz nowych wrażeń, coraz nowych przeżyć i doznań. W duszy, w której dotąd było jasno i pogodnie, robi się mglisto i ciemno. Sumienie niespokojne, trapią je wyrzuty po każdym oddaniu się namiętności, po każdym grzechu i stąd psychologia jasna i prosta: stłumić wyrzuty sumienia. Po co mi Bóg? Po co mi dusza nieśmiertelna? Po co wieczność szczęśliwa i nieszczęśliwa? Lepiej żeby tego nie było! Przecież to nie pozwala zażywać mi w spokoju zmysłowych przyjemności. To mnie niepokoi! Jak straszak ciągły a groźny stoi przed duszą. Więc usunąć precz te średniowieczne bajki. Używaj świata, póki służą lata. Tyle twego, co sobie zdobędziesz. I to jest droga do niewiary, oczywiście nie szczerej, ale maskowanej grzechem namiętności. Wielu doświadczonych pedagogów stwierdziło już ten fakt ponad wszelką wątpliwość. W doskonałej broszurze prof. Uniwersytetu S. B., ks. Świrskiego, pt.: *Do walki o dobrą książkę* (Wilno 1939), czytamy na str. 8:

»Wiemy przecież dobrze, że młodzież w 99% traci wiarę tylko dlatego, że serce jej zostało skalane. Rozpusta to największy wróg wiary. Ten pogląd, że dorastająca młodzież tylko dla braku gruntownie napisanego katechizmu, czy też apologetyki, w wierze zaczyna się chwiać, należy zaliczyć do bardzo przestarzałych. Nie brak gruntowności w wierze, ale tolerancja dla rozpusty jest, tym co najbardziej do wiary zniechęca. Do utraty czystości wystarczyć może jedynie powieść, a cóż dopiero cała biblioteka takich powieści i obowiązkowa po szkołach lektura ich? »Badajcie się, moi kochani, pod tym względem a może przyznacie mi słuszność, że niestety tak jest. Głuszyć sumienie wobec folgowania namiętności to psychologia bardzo prosta i tania ale jakże nierozumna. Zerwij z twą namiętnością a jutro uwierzysz« — wołał słusznie Pascal. Zawsze upadek obyczajów prowadzi do osłabienia wiary lub do zupełnego jej usunięcia. Jeden z moich wychowanków, który dotąd miał dobre otoczenie był dobry, kiedy dostał się pośród złych zszedł na bezdroża, tak pisał do mnie: »Ach drogi ojcze, jakbym chciał powrócić do tych murów, gdzie spędziłem tyle szczęśliwych chwil... Dziś, Ojcze, ruina, ruina duchowa zupełna, nie potrafiłem długo borykać się z przeciwnościami i ugrzęzłem... Zobojętniałem dla religii zupełnie... Nie ma już dla mnie nic świętego, nic drogiego. Kult mój dla Matki Najśw. upadł a z nim wszystko. Jestem jednostką moralnie straconą...« Wyjątek jeden z wielu jasno stwierdzający poprzednie nasze wywody. Gdzie złe życie tam chwieje się lub upada zupełnie wiara.

O jak słuszne są te słowa Apostoła: *Sprawiedliwy z wiary żyje*. Bądźmy zawsze tymi sprawiedliwymi od najwcześniejszych lat. Przecież *wiara jest podstawą rzeczy, których się spodziewamy, przeświadczeniem o rzeczach niewidzialnych* (Żyd. 11, 1). Kończę słowami św. Pawła: *Stójcie we wierze, mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się* (1 Kor. 16, 13).

Szkic konferencyj rekolekcyjnych dla inteligencji.

Konferencja I.

Rozpoczynając rekolekcje dobrze jest przypomnieć sobie następujące słowa Bossuet'a: »Opatrzność Boża nie daje bezterminowego czasu do namysłu. Raz trzeba koniecznie postanowić sobie, że się ład i porządek wprowadzi do życia swego. Którzy się na to zdobyć nie chcą, ci przekonają się dnia pewnego, że stanęli u granic, jakie prawica Boża zakreśliła ich bezradności«. A więc przezwyciężyć się i uporządkować swoje życie, według woli Bożej i według pragnień Najśw. Serca P. Jezusa — oto jest cel rekolekcyj.

Gdy spojrzymy w swoje myśli, pragnienia i uczucia to zauważymy, że sprawy, związane z wolą Bożą i z pragnieniami Serca Bożego względem nas i względem innych przez nas — że to wszystko w nas stopniowo cichnie. Zdajemy sobie sprawę, że pomału zapominamy o Panu Jezusie. A więc uprzytomnię sobie podczas tych rekolekcyj, czy groźba zapomnienia o Panu Jezusie czyha nade mną? Powiem sobie otwarcie, że większość (o ile nie wszystkie!) mych usprawiedliwień w tej sprawie, są to zwykłe łudzenia siebie. Imię »Jezus« cichnie w mej myśli, w mych pragnieniach i w mym uczuciu z mojej winy i za to jestem odpowiedzialny przed P. Bogiem.

Również zdaję sobie sprawę z tego, że m o j e zapominanie o P. Jezusie jest przyczyną niszczenia życia reli-

gijnego w duszach innych, zwłaszcza tych, z którymi stale przebywam. I przez to odpowiedzialność moja zwiększa się jeszcze bardziej. Muszę więc rozbudzać w sobie zainteresowania sprawami, związanymi z P. Jezusem. Muszę po prostu przypomnieć sobie »dogmatykę« i »etykę« z czasów szkolnych; muszę zżyć się bliżej z Ewangelią; bo jakże mogę zainteresować się tym, czego, właściwie, dobrze nie znam? Wiem, że będzie to wymagało wielu ofiar, ale decyduję się na to wszystko nie z niewolniczej konieczności, ale z miłości woli Bożej.

Aby ta decyzja nie była tylko fantazją, ale prawdziwym uświęceniem mego życia, dlatego postanawiam przyjmować udział w życiu P. Jezusa. Wszystko to, co było w życiu Chrystusowym na ziemi, to wszystko w jakiś sposób trwa w naszym życiu, kształtując nas na podobieństwo Jezusowe. Powinno być w nas coś z Dziecięctwa P. Jezusa w żłobku betlejemskim, z ucieczki do Egiptu, z Nazaretu, z Apostolstwa, Męki i Zmartwychwstania.

Urzeczywistniając w sobie Dziecięctwo — będę pamiętał o serdeczności względem innych; Nazaret uleczy różne bolączki w mojej rodzinie; Ucieczka do Egiptu przypomni mi, że są tacy, którzy czyhają na moją duszę; Apostolstwo P. Jezusa nasunie mi myśl o moim stosunku do Akcji Katolickiej, Sodalicji Mariańskiej... Męka — ułatwi mi znoszenie krzyżów życiowych; Zmartwychwstanie — troskę o łaskę poświęcającą w duszy. Zapewne, że wiem, że teraz P. Jezus nie jest Dzieciątkiem, nie jest w Nazarecie itd., ale wiem również, że przeżywanie tajemnic życia P. Jezusa przekształci mnie według woli Bożej... Gdy w ten sposób postawię sprawę przed sobą w tych rekolekcjach, to całe moje rekolekcje będą wołaniem ku Temu, ku któremu serce ludzkie pragnie iść bezustannie. Serce moje pragnie połączyć się z Sercem Bożym, a Serce Boże pragnie połączyć się z sercem moim. Całe przecie życie P. Jezusa

na ziemi i w niebie jest wielkim aktem pragnienia Serca Bożego podźwignięcia nas ku sobie. Postanawiam, że w tych rekolekcjach i potem w życiu nie będę stawiał przeszkód Sercu Bożemu w pracy nade mną. Dlatego odpowiem sobie dzisiaj co mi utrudnia zwrot myśli i serca ku Bogu? Wiem, że ta trudność istnieje. Czy ta trudność ma kształt łańcucha, sznura, nici, albo gęstej pajęczyny? Wszystko to musi być zerwane, o ile trzyma duszę moją na uwięzi! Mówiąc po ludzku, jest w Sercu Bożym, jakby lęk, abyśmy nie odeszli od Niego i tym samym nie zmarnowali swego szczęścia. Mamy rozum i wolną wolę — bez czego mowy nie ma o szczęściu, ale też przez tę wolną wolę możemy szczęście swoje unicestwić. Wiemy, że fakt ten istniał nie tylko w dziedzinie ludzkiej. Przez tę właśnie wolną wolę część Aniołów wyrzekła się życia Bożego i dobrowolnie skazała się na życie samolubne, bez miłości, bezcelowe, puste, nędzne, pełne nienawiści i przekleństwa.

To samo uczynili pierwsi ludzie. Aniołowie zerwali z Bogiem w pełni świadomości i odpowiedzialności; nie będą już żałowali za swój grzech, a więc są poza przebaczeniem. Ludzie mogą powrócić do jedności z Bogiem i uczynili to przez Boga-Człowieka Syna Dziewicy-Matki. Ale los Anioła upadłego grozi nam. O ile nie pozbędę się skamienienia i zlodowacenia serca w stosunku do Najśw. Serca P. Jezusa i wielkich spraw, związanych z tym Sercem, to wówczas nie mam się co łudzić; los mój będzie losem anioła, przeklętego przez Boga. Rekolekcje te mają mnie przed tym uchronić. Serce Boże niczego mi nie odmówi, ale też i ja niczego nie odmówię Sercu Bożemu.

Konferencja II.

Mówiliśmy, że trzeba przyjmować udział w tajemnicach życia Pana Jezusa. Tajemnicą, która nas wprowadza w życie Jezusowe, jest tajemnica św. Wcielenia Drugiej Osoby Trójcy Przenajśw. Zawiera ona wielki

wskaźnik dla naszego życia. Widzimy w niej, że Wola Boża nie zadawalnia się w stosunku do ludzi miłością serdeczną i zarazem bezczynną. Miłość Boża domaga się czynów. I oto jednym z tych czynów Bożych, który przewyższa wszystkie nasze najśmielsze marzenia, jest właśnie Tajemnica Św. Wcielenia. Jest to, rzeczywiście, arcydzieło Zjednoczenia, gdzie Bóg staje się człowiekiem, a człowiek Bogiem. To arcydzieło jest źródłem wszystkich łask i zasług naszych... Tajemnica ta jest dla nas drogowskazem. Nie możemy zadowolnić się samymi pragnieniami; musimy je zamieniać w czyn. Każda dobra myśl, jaka w nas zajaśnieje niech będzie wedle możności w czyn zamieniona. Będzie to nasze urzeczywistnianie tajemnicy Św. Wcielenia; będzie to nasze: *a Słowo Ciałem się stało.* W ten sposób p r z y j m u j e m y u d z i a ł w tajemnicy życia P. Jezusa — w Tajemnicy Wcielenia. Dzisiaj więc spojrzę w siebie: w swoje myśli, pragnienia i zapytam się swego sumienia, w jaki sposób mogę je urzeczywistnić? Zwłaszcza zwrócę na to baczną uwagę podczas rekolekcji, bo w ten sposób p r z e ż y w a n a tajemnica Wcielenia jest znakomitym przygotowaniem do Komunii św. Są one tj. Wcielenie i Komunia św. wielkim aktem pokory ze strony Boga; są niezwykłym zrównoważeniem największego zła i źródła wszelkiego zła tj. pychy człowieka. W swoim przeżywaniu tajemnicy Wcielenia będę o tym pamiętał. Wiem przecie, jaką rolę odgrywa pycha w moim życiu. Ona to, przede wszystkim, nie pozwala mi przyjmować udziału w życiu P. Jezusa. I rzeczywiście, jakżebym mógł choćby tylko myśleć o Św. Wcieleniu i Komunii św., nie walcząc ze swą pychą? Jaką formę w mym życiu przyjmuje pycha?... Pysze swojej przeciwstawię nie tylko to, *że Słowo Ciałem się stało,* ale i to, że *mieszkało między nami.* I to jest Betlejem. I gdy spojrzę na tę tajemnicę, to muszę sobie powiedzieć, że pozostało we mnie tylko sentymentalne uczucie z obrazu dogasającej choinki. Przypomni mi się k o ń n a b i e g u n a c h, s z a b l a o ł o-

wiana, dużo szklanych kul, jak baniek mydlanych... oto symbole mojego przeżywania stajenki Betlejemskiej... I, szczerze mówiąc, niewiele zmieniło się we mnie od tamtych czasów. Czyż nie wyruszam na koniu na biegunach i z szablą ołowianą przeciwko wrogom mej duszy? Albo czy nie uważam, że już spełniłem swój obowiązek religijny, gdy ofiarowałem Panu Bogu szklaną kulę — bańkę mydlaną? Tymczasem Betlejem jest to coś więcej. Nie dopuszczę do tego, aby się ono stało w mym życiu zeschłą i pożółkłą choinką...

W tajemnicy Betlejemu uderza nas przede wszystkim twarda rzeczywistość: wrogi lub obojętny stosunek świata do Pana Jezusa, oraz wyniszczenie, upokorzenie i wielka święta cierpliwość Najśw. Rodziny. I właśnie ta twarda rzeczywistość Betlejemu przestrasza nas i chronimy się przed nią, chowając się w rozczulenie, ogarniające nas na wspomnienie choinki z lat dziecinnych. Dlatego muszę dzisiaj przejąć się tą myślą, że pierwszym warunkiem przyjmowania udziału w życiu Dzieciątka-Jezus jest konieczność ofiary ze siebie dla chwały Bożej, zbawienia mej duszy i miłości bliźniego. Chrystus przychodzi na świat w miejscu, przeznaczonym nie dla ludzi, ale dla zwierząt, bo rzeczywiście zeszliśmy do rzędu zwierząt. To zstępowanie w naszych czasach przybiera na sile. Potężne mięśnie i instynkty zwierzęce nie tylko decydują o wielu rzeczach, ale są podziwiane i zalecane. W rozmyślaniu tym wejrzę w swoje serce, czy ono nie staje się mieszkaniem tych, dla których miejsca w nim być nie powinno. Serce chrześcijanina jest prawdziwie stajenką betlejemską, ale trzeba uważać, aby się ono nie stało stajnią, mieszkaniem dla zwierząt. Nie łudźmy się; o ile nie znajdzie się na straży naszego serca-stajenki Najśw. Dziewica, to brud świata ogarnie nas niewątpliwie. Jaką więc rolę odgrywa w mym życiu Matka Boża? Czy nie myślę przypadkiem, że serdeczne nabożeństwo do Najśw. Panny sprzeciwia się sile i męskości charakteru? Byłbym wte-

dy w tragicznym błędzie. Musimy pamiętać, że chrześcijanin nigdy nie zatraca dziecięctwa w stosunku do Pana Boga i Matki Bożej. I bez tego dziecięctwa w sercu z całą pewnością nie uchronimy swej stajenki od dzikich bestyj. Tak jak Matka Najśw. przyjmowała udział w życiu Pana Jezusa w całej pełni, tak samo i ja, abym mógł przeżywać tajemnice Jezusowe, muszę brać udział serdeczny w życiu Matki Jezusowej.

Konferencja III.

...A teraz wezmę udział w hołdzie, jaki złożyli trzej Królowie Dzieciątku Jezus. Nie będzie to rzecz łatwa dla mnie, ale z pomocą Bożą postanawiam wszystkie trudności przezwyciężyć. Fakt powołania trzech Mędrców-Królów zaczyna się od doświadczenia ich siły wewnętrznej. Jest to zwykła droga Opatrzności. Trzej Mędrcy-Królowie spostrzegają gwiazdę. Pan Bóg przemawia do nich i wzywa ich przez to, co należało też do ich zajęć zwykłych, jako uczonych. Trzeba teraz temu wezwaniu odpowiedzieć, i oto zaczynają się trudności. Wiele już trudności zjawia się w żmudnych przygotowaniach do dalekiej podróży w nieznane kraje. Na pewno te przygotowania wywołują pewne zdziwienie, posądzania o egzaltację... Bo i jakże? Zobaczyli jakąś gwiazdę i stąd tyle zamieszania; całkowite wywrócenie porządku normalnego dnia; dobrze, żeby to byli chłopcy w wieku pokwitania — no, choćby młodzieńcy! nikt by się temu nie dziwił, bo wiadomo, że młodzi... Ale tu, »starsi panowie« i taka dziecinnada!

Trzeba wiele sił aby nie ulec względom ludzkim! Trzej Mędrcy-królowie nie ulegli. Silni nadzieją i wiarą jadą w daleką i nieznaną drogę. Zostawiają za sobą niewierzących i wątpiących mądrali. Gdyby sami zaczęli powątpiewać i wahać się — na pewno by nie pojechali. I na to muszę zwrócić uwagę w swym życiu po rekolekcjach.

Gdy pójdę oddać hołd P. Jezusowi w niedzielę i święta, prawdopodobnie nikt się nie będzie dziwił. Ale możliwie, że Gwiazda Betlejemska będzie pragnęła zaprowadzić mnie na Mszę św. nie tylko w niedziele i święta, ale i w dzień powszedni... Możliwie, że ta gwiazda ukaże mi drogę nie tylko na Mszę świętą, ale i do Komunii świętej, i to nie raz jeden około Wielkiejnocy, ale częściej... Wtedy muszę się przygotować na walkę ze względami ludzkimi, muszę przełamać hańbiące mnie krępowanie się wobec życia prawdziwie religijnego. Ale będą trudności nie tylko od innych; będą i ode mnie samego. Byłbym jednak bardzo naiwny, gdybym się dziwił tym trudnościom; są one w życiu wewnętrznym nieuniknione i dlatego potrzebny jest mi kierownik duszy; bez niego większość zawikłań w mej duszy będzie z mojej własnej winy. Zorientowanie się w trudnościach nie jest rzeczą łatwą. Są trudności z naszego niedbalstwa, ale są i z ręki miłującej nas Opatrzności. Pierwsze muszę energicznie usuwać, drugie muszę ukochać. Przez trudności, jakie nam zsyła P. Bóg, dokonuje się wybór pomiędzy silnymi i słabymi. Silni przez trudności jeszcze bardziej utwierdzają się w swoich postanowieniach, słabi natomiast bardzo często zniechęcają się i zapominają o swoich obietnicach i postanowieniach. Wtedy kierownik duszy pomoże silnym ustrzec się przed pychą, a słabym — przed małodusznością.

Ale i kierownik duszy nie uchroni przed zaćmieniem gwiazdy, prowadzącej mnie do P. Jezusa. Wówczas trzeba mieć kompas, aby nie zabłądzić. Tym kompasem są to zasady naszej wiary, naszego życia wewnętrznego. I właśnie w czasie ciężkich prób trzeba czerpać sposób postępowania z tych zasad, ale nigdy z rozdrażnień i namiętności, jakie w nas powstają wobec trudności życiowych. Jednakże, pomimo zasad, bez kierownika duszy nie dam sobie rady. Nie mogę więc, dążąc do P. Jezusa, polegać tylko na sobie. Sprzeciwiałbym się wówczas meto-

dzie, jaką Chrystus prowadzi ludzi do bliższego z Nim współżycia. Dlatego też i trzej Mędrcy-Królowie nie polegają tylko na swym zdaniu, ale pytają też i innych o drogę do Nowonarodzonego Króla. I dowiadują się, że trzeba iść do Betlejemu. Gdyby to nie byli trzej Mędrcy, ale trzej »mądrale«, to na pewno z ironią przyjęliby wiadomość, że Król Nowonarodzony przyszedł na świat nie w stolicy, ale w nieznanej podrzędnej jakiejś mieścinie. W rekolekcjach, a więc w czasie, który jest poza komplementami, każdy z nas musi przyznać się przed sobą, że często do wielu prawd religijnych podchodzimy nie jak Mędrcy, ale jak »mądrale«. Ile razy dziedzinę serdecznej pobożności przenosimy na teren kobiet i dzieci, uważając że dla nas taka pobożność byłaby czymś nieodpowiednim, tyle razy wykonujemy gest »mądrali«...

Trzej Mędrcy-Królowie dowiadują się o miejscu narodzenia P. Jezusa u Heroda, u śmiertelnego wroga Dzieciątka Jezus. Nie przepuściłby on i trzem Królom, gdyby Opatrzność nie pokrzyżowała jego planów. Pamiętajmy o tym, że bardzo często i my dowiadujemy się prawdy o nas, o naszych wadach i błędach od naszych nieprzyjaciół. Zazwyczaj nieprzebaczają oni nam i nie ukrywają żadnego naszego uchybienia. I właśnie przez to pomagają nam do poznania nas samych. Obyśmy tylko umieli tę niechęć innych ku nam wykorzystać po Bożemu! Herod zakpił sobie z trzech Królów; chciał ich wykorzystać dla swych planów. Tymczasem Królowie dowiedzieli się u Heroda o celu swej podróży, Herod natomiast nie dowiedział się niczego od trzech Królów. Bądźmy przekonani, że będziemy tak samo strzeżeni przez Opatrzność, bo gorąca i szczera wiara w Opatrzność zmusza Opatrzność do czuwania nad nami.

Konferencja IV.

Kościół powołuje do pracy apostolskiej nie tylko kapłanów, ale i ludzi świeckich. Silnie to podkreślił papież

Pius XI, powołując do życia Akcję Katolicką. I właśnie Akcja Katolicka jest przeżywaniem przez człowieka świeckiego życia apostolskiego P. Jezusa. Dlatego odpowiem sobie w tym rozmyślaniu, czy ja przyjmuję udział w apostolstwie P. Jezusa?

P. Jezus rozpoczyna swą pracę apostolską wtedy, kiedy materializm Rzymu doszedł do szczytu: technika, sztuka i uciechy zmysłowe doszły do takiej pełni, na jaką Rzym ówczesny było stać. Była w tym wszystkim straszliwa przesada, ale to jest cecha charakterystyczna człowieka, żyjącego pełnią zmysłów, że wpada w przesadę. I wtedy do niego stosują się słowa Psalmu 48: »Bo człowiek, gdy jest we czci, a nie rozumie tego, równa się z bydlętami głupimi i staje się im podobny«. A jednocześnie w Galilei było zupełnie coś innego. Tam przeżywano słowa Jana Chrzciciela, a więc czystość serca, skrucha, pokora, miłość ubogich...

Dzisiaj, decydując się na współpracę apostolską z P. Jezusem, postanawiam być taką wysepką galilejską wśród potęgi materialnej nowoczesnego świata. Tylko taka decyzja uchroni mnie przed przygnębieniem, zniechęceniem i rozczarowaniem, tymi wrogami przeżywania apostolstwa Jezusowego w mym życiu...

Życie apostolskie rozpoczyna P. Jezus aktem upokorzenia; oto staje się słuchaczem, jakby uczniem św. Jana Chrzciciela. Zestawienie tych dwóch faktów i tych osób jest, po ludzku mówiąc, paradoksalne. P. Jezus, Syn Boży, Najwyższa mądrość, słucha nauk św. Jana Chrzciciela. Św. Jan wie o tym, że Ten, który tam stoi jest to »Baranek Boży, który gładzi grzechy świata«; P. Jezus wie również, że św. Jan niczego Go nie może nauczyć. A więc, z punktu ludzkiego, jest tu coś, jakby z udawania; jest to nieszczere. Ale oczywiście ani P. Jezus, ani św. Jan Chrzciciel nie udają. Całą sprawę ujmują z innego punktu widzenia, aniżeli my. Chodzi tu o akt pokory od A do Z. My, jako ludzie wierzący, wiemy, że pokora

jest prawdą i że jest ona konieczną w pracy nad innymi, czyli w przeżywaniu apostolstwa Chrystusowego. Ale wiemy też o tym, że w nas jest ona bardzo często od A do B; a tu właśnie chodzi o pokorę totalną. I dlatego P. Jezus prosi św. Jana o Chrzest. Też po ludzku, sytuacja kłopotliwa dla św. Jana Chrzciciela. Nic dziwnego, że się wzdryga i nie chce. Na co P. Jezusowi Chrzest? Na nic. Z punktu Bożego jednak jest to znowu akt totalny. I dopiero wówczas odezwał się głos z nieba: »ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem«. Wejrzę więc w siebie: ile w mej pracy dla P. Boga jest totalności, a ile połowiczności? Od tej totalności zależy wartość moja, jako świeckiego apostoła, oraz dynamizm moich czynów. Połowiczność zawsze jest potępiana przez P. Jezusa. Ktoś z nas może dać bardzo mało, ale to »bardzo mało« jest dla niego wszystkim. Chodzi o to »wszystko«! Nie o »dużo«, ale o »wszystko«.

Totalność taka wymaga nie liczenia się ze sobą i ze względami ludzkimi, ale też wymaga liczenia się z tymi, nad którymi pracujemy.

Gdy P. Jezus ponownie spotyka się ze św. Janem Chrzcicielem, po swym 40-dniowym poście, wówczas następuje również z punktu ludzkiego zdarzenie przykre — fakt rozbicia gromadki uczniów św. Jana. Ale czyni to Bóg-Człowiek w stosunku do człowieka mocnego duchem, jakim był św. Jan Chrzciciel. Mocnych duchem traktuje P. Jezus jak mocnych — nie oszczędza ich; natomiast ze słabymi postępuje P. Jezus ostrożnie. O tym musimy pamiętać, przyjmując udział w apostolstwie P. Jezusa. Nie możemy jednak nigdy obniżać sprawy Bożej dlatego, aby innych nie urazić! To uwzględnienie przez P. Jezusa słabości innych widzimy podczas uczty weselnej w Kanie. Ale pamiętajmy, że w Kanie P. Jezus z całą pewnością był obserwowany przez biesiadników. Człowiek świecki często jest w takiej, czy innej Kanie. Otóż wtedy muszę pamiętać, że, o ile będę głęboko pobożnym, również będę

wówczas szczególnie obserwowany. Dlaczego? Bo podczas żywszej wesołości łatwo poznać kim jestem w gruncie rzeczy. Bardzo często w takich chwilach zasady idą w zapomnienie, a po przyjściu do równowagi widzimy, że obniżyliśmy sprawę Chrystusową. Podczas podnieconej wesołości my siebie nie widzimy, ale inni widzą nas doskonale. W świeckim apostolstwie sprawa Kany jest sprawą ważną... I dlatego przy końcu tego rozmyślania poproszę P. Jezusa o moc ducha, abym, znalazłszy się kiedyś w Kanie, nie zapomniał kim jestem i żebym, po prostu, wraz z Matką Chrystusową czuwał nad ucztującymi.

Konferencja V.

Apostolstwo P. Jezusa ma na celu Królestwo Boże w duszach ludzkich. Gdy to Królestwo będzie w duszy człowieka, to będzie ono i w jego życiu. W tym też kierunku powinno iść i apostolstwo świeckie.

Ale pamiętajmy, że Królestwo Chrystusowe jest Królestwem Najśw. Serca Jezusowego. Kto by o tym zapomniał, praca jego byłaby chybiona u samej podstawy. Chrystus-Król wskazuje na Serce swoje, jako źródło wszelkiego M i ł o s i e r d z i a. To właśnie jest linia wytyczna naszej walki o Królestwo Serca Jezusowego. Miłosierdzie, jako metoda walki o Królestwo Boże, zostało głęboko przecierpiane przez Chrystusa i t e r a z zwłaszcza woła ku tym, którzy walczą o Jego Królestwo: »miłosierdzia chcę, a nie ofiary«. I wobec tego, tak znacząco brzmią słowa P. Jezusa, że Królestwo Jego nie jest z tego świata. A więc walka o Królestwo Najśw. Serca Jezusowego nie może być wzorowaną na walkach, jakie obecnie istnieją na ziemi. Cechą charakterystyczną obecnych walk jest brak zupełny miłosierdzia. Natomiast walka o Królestwo Serca Bożego, ma być pełnią miłosierdzia. Gdyby Królestwo Serca Jezusowego mogło być zdobyte przemocą fizyczną, to przecie Chrystus-Król ma wszelką moc i siłę. »Czyli mnie-

masz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej, niż 12 hufców Aniołów?« — tak powiedział Król nasz do św. Piotra Apostoła, gdy ten chciał mieczem bronić Pana swego.

Metoda naszego Króla jest inna. I kto chce przyjmować udział w apostolstwie Jezusowym, musi walczyć, według wskazań Najśw. Serca P. Jezusa. Wódz nasz wskazał nam wyraźnie, jak trzeba walczyć o Jego Królestwo, Jego sposobami. I tu jest właśnie konieczność jak najdalej idącego Miłosierdzia. Może to jest jedną z głównych przyczyn, że tak trudno idzie walka o Królestwo Chrystusowe, że zapomnieliśmy o metodzie miłosierdzia?... Musimy przeto nabyć postawę miłosierdzia. Bez tego walka nasza nie będzie według pragnień Najśw. Serca. Chodzi o to, aby ta postawa Miłosierdzia była w nas zawsze i w stosunku do wszystkich; tak, abyśmy o każdym, z którym walczymy, o każdym naszym wrogu mogli powiedzieć, że jest naszym zbłąkanym bratem. Takie ujęcie walki jest możliwe tylko wówczas, gdy jest w nas postawa miłosierdzia, jako metoda walki o Królestwo Najśw. Serca Jezusowego. Taka postawa w stosunku do naszych wrogów jest myślą Najśw. Serca i była myślą Piusa XI w jego encyklikach o hitleryzmie i bolszewizmie. Dlatego walka nasza musi być wolna od żądzy zniszczenia naszych wrogów. Walka przez miłosierdzie i w miłosierdziu nie wyklucza stanowczości, ale stanowczo wyklucza nienawiść. I zwłaszcza teraz Wódz nasz pragnie od nas tego wykluczenia nienawiści. Naprzeciw siebie stanęły wyraźnie 2 sztandary: sztandar Najśw. Serca i sztandar Szatana; — Miłosierdzia i Nienawiści. I według znaku Miłosierdzia Wódz nasz poznaje swoich. Nie jest to walka łatwa. Ale też nigdy nas nie łudzono, że walka o Królestwo Chrystusowe jest łatwą...

Nie wolno nam zapominać, że Chrystus-Król jest to »Król pokoju«*(Rex pacificus)*. Nie może więc być w naszej walce ani nieopanowanej namiętności, ani zamętu, ani

okrucieństwa, ani nienawiści... Ten, kto walczy pod sztandarem Najśw. Serca musi mieć spokój w sercu swoim; i ten spokój musi być w i d o c z n y w walce z wrogiem. I dlatego ta walka i zwycięstwo Króla Pokoju w niczym niepodobne są do walki i zwycięstwa ziemskiego. Spokój nasz wynika z pewności zwycięstwa i z Miłosierdzia Najśw. Serca ku nam i ku wszystkim tym, z którymi walczymy o Królestwo Chrystusowe, które jest Królestwem Serca Jezusowego.

Ks. D.

Nauka rekolekcyjna dla sodalisów.

I.

Wielki Marszałek Francji i Polski Foch tak powiedział: »Gdy człowiek nawet przeciętny wysili wszystkie swe zdolności, wszystkie swoje środki ku jednemu celowi, gdy pracuje wytrwale musi zamierzony cel osiągnąć«. Te słowa powinniście sobie dobrze zapamiętać. I to wszyscy, bez wyjątku. Czy jesteś zdolny, czy mniej zdolny, — wszystko jedno. Wiadomo przecie, że nie wszyscy jesteście geniuszami; a właśnie słowa Marszałka Foch'a odnoszą się przede wszystkim do niegeniuszów. A więc mieć przed sobą jasno wytknięty cel, użyć wszystkich środków, jakie są w waszej mocy, całą sprawę polecić Najśw. Sercu Pana Jezusa i Matce Najśw. — i bądźcie pewni, że rezultat ten, jaki będzie, dla was będzie najlepszy. Dzisiaj więc spojrzę w swoją duszę i zapytam się siebie, czy ja właśnie w ten sposób urzeczywistniam swoje pragnienia piękne i wielkie?

Te pragnienia wielkie i piękne w twoim sercu są. Może dotąd ich nie spostrzegłeś; ale wsłuchaj się dobrze w głos swego sumienia, a na pewno sam się zadziwisz, że takie wielkie myśli w duszy twej nurtują. Rekolekcje właśnie mają ci pomóc do tego wsłuchania się w siebie.

Gdy przygotowujesz się do spowiedzi, wtedy poznawaj swoje wielkie i piękne pragnienia. Pamiętaj o tym! Bo trzeba, żebyś w i e d z i a ł, że one wtedy rozbudziły się

w twym sercu. Po Komunii św. również zwróć uwagę na treść swych myśli, — bo są to na pewno pragnienia Serca Pana Jezusa względem ciebie. Podczas czytania, zwłaszcza życiorysów Świętych, pamiętaj, że oni przemawiają do ciebie właśnie w tym celu, abyś wiedział o swoich wielkich pragnieniach.

Może być tak, że wobec tych pragnień odczuwasz lęk. Nie dziw się temu. Wielkie pragnienia zawsze się łączą w sercu z koniecznością ofiary, jaką masz złożyć z różnych swoich skłonności naturalnych. I to właśnie powoduje w twej duszy lęk. O ile chcesz — a chcesz na pewno — ten lęk opanować, to przechodź zaraz do ofensywy. Inaczej sprawę przegrasz. Jak ta ofensywa ma wyglądać? Musisz się zdecydować czynnie na walkę z miękkością, rozlazłością, rozleniwieniem w tym, co czynisz, myślisz i mówisz. A więc wprowadź pewną twardość w codzienne swe życie. To cię utrzyma w młodości ducha i ciała. Z chwilą, gdy zaczynasz szukać wygody, z tą chwilą starzejesz się.

Ale nie myśl, że ci to łatwo pójdzie. Pamiętaj, że sodalis nie jest powołany do łatwych rzeczy. Kiedy ci się coś w tej ofensywie nie uda — nie dziw się! Jednak musisz wiedzieć, że ci się nie udało. Nie wolno wszakże, abyś się zniechęcał. Zniechęcenie jest to przekleństwo wielkich pragnień twojego serca. Abyś się ustrzegł przed zniechęceniem, — wystrzegaj się nerwowej gorączkowości w ofensywie przeciwko sobie. Dobrze odróżniaj gorączkowość od spokojnej energii. Ażebyś zaś miał tę konieczną energię, — musisz wypracować w sobie silne przekonanie o wielkości i konieczności tego, co czynisz. I o ile by ktoś chciał podważyć w tobie to przekonanie, to pamiętaj, że możesz oburzyć się, ale wiedz wtedy, że tu nie chodzi tylko o ciebie, ale i o pragnienia Najśw. Serca Pana Jezusa względem ciebie. W takim oburzeniu spostrzeżesz delikatność, która powinna być cechą charakterystyczną twej walki ze sobą i walki ze złem w in-

nych. Będzie w tej delikatności wstręt do wszystkiego, co jest niskie i ordynarne w zachowaniu się wobec siebie i innych.

II.

Widzisz sam, ile potrzeba siły woli i pomocy z nieba, aby swoje wielkie pragnienia w czyn zamieniać. Zwróć uwagę na jedną rzecz. Oto często w życiu sodalisa więcej jest modlitwy, niż współpracy z łaską, jaka z tej modlitwy na niego spływa. Czy tego zjawiska nie zauważyłeś w sobie?

A więc pamiętaj o współpracy z Panem Jezusem przy wprowadzaniu w czyn swoich pragnień! Ta współpraca jest zawarta w tych hasłach św. Ignacego Loyoli: »zwyciężaj siebie samego«, »idź przeciwko sobie«.

Ale pamiętaj, że w tych hasłach nie chodzi o to, abyś był »bohaterem o żelaznej woli«, nie chodzi o to, abyś był »materiałem« na dyktatora! Chodzi o to, abyś był pełnym sodalisem. A więc zwyciężasz się nie dlatego, żeby mieć »silną wolę«, ale dlatego, żeś ślubował Matce Najświętszej! Ten »punkt wyjścia« jest bardzo ważny dla ciebie.

Każde twoje przezwyciężenie się nie może być suchym kołkiem, wbitym z trudem w pień żywego drzewa, ale ma być żywą gałązką żywego drzewa, jakim jest twoje życie, jako sodalisa. I właśnie ta wielka myśl jest wychowawczynią twoją i motorem budowy twego charakteru.

Widzisz z tego, że uwaga twoja w pracy nad sobą nie jest zwrócona na te poszczególne »wyczyny« twej woli, ale na pragnienia Najśw. Serca Pana Jezusa, który cię powołał na rycerza swej Matki Najśw. W ten sposób daleko głębiej rozwiniesz i wzmocnisz swoją wolę, niż gdybyś czynił ze swej woli jakieś imprezy sportowe. W takich »boksach« ze swą wolą myślisz o sobie; gdy tym-

czasem tyś powinien myśleć, walcząc ze sobą, o tym, że spełniasz swoje śluby sodalicyjne, z miłości ku Panu Jezusowi i Matce Jego. Zobaczysz ile różnych słabostek odpadnie od ciebie, o ile w ten sposób będziesz walczył ze sobą!

I tylko na tej wielkiej podstawie, żeś jest sodalis, na tej podstawie, która prześwietli wszystkie twoje poszczególne czyny, dojdziesz do urzeczywistniania swoich wielkich i pięknych pragnień. Wtedy właśnie będzie to, o czym mówił Marszałek Foch, że wysilisz swe zdolności i skoncentrujesz je ku jednemu celowi.

Ks. D.

Konferencja rekolekcyjna dla kl. II liceum.

(Uwaga. *Podczas rekolekcji gimnazjalnych dobrze jest dać osobną konferencję dla ostatniej klasy (II lic.)*

(Szkic)

Już wkrótce ukończycie szkołę. Daj Boże, abyście wszyscy otrzymali świadectwa dojrzałości. Wówczas oficjalnie przestajecie być »młodzieżą szkolną«. Tym samym przestajecie być dziećmi; a sami musicie to przyznać, że wiele jest dzieciństwa w tzw. »młodzieży szkolnej« od I do ostatniej klasy. Nie jest to źle, ale też prawdziwe są słowa św. Pawła apostoła, że kiedy był dzieckiem, to mówił i myślał jak dziecko — kiedy zaś stał się człowiekiem dojrzałym, to wyniszczył w sobie to, co było w nim dziecinnego.

Wy, moi drodzy, przez świadectwo dojrzałości przechodzicie do ludzi dojrzałych. Nie znaczy to, że jesteście już mędrcami, że nie potrzebujecie »kuć«, ani uczyć się, bo na uniwersytecie, politechnice itd. jest tego »kucia« więcej, niż w szkole; sami się o tym przekonacie. Matura, która was oczekuje oznacza też początek prawdziwej walki ze sobą. Była ta walka i w szkole, i to nieraz ostra; ale po opuszczeniu szkoły, będzie ona inna. Będzie ona więcej samodzielna i jednocześnie będziecie mieli mniej pomocy z zewnątrz. I nic dziwnego, będzie to walka »ludzi dojrzałych«.

A więc uwaga! otrzymując do ręki maturę, musicie przestać być dziećmi. Jednak to się nie stanie od razu. Dlatego już teraz ci z was, którzy zdają sobie sprawę, że są jeszcze dziećmi, niech przez te ostatnie miesiące wezmą się do siebie, aby dziecinnadę usunąć ze swego życia. Do rzeczy poważnych zabierać się poważnie, a do wesołych — wesoło. Dziecko natomiast do wszystkiego przystępuje »na wosoło«. Jest to cecha chłopców z niższych klas. Wy ten sposób życia już musicie zmienić. A więc nie kierować się chwilowym wrażeniem, bo nikt was nie będzie szanował. Z początku przeprowadźcie tę zasadę, co do słów, to wtedy wszystko inne pójdzie łatwiej. O ile tego nie uczynicie, to w życiu akademickim później nie będziecie odgrywali żadnej wybitniejszej roli. Przekonacie się o tym sami, oby tylko nie zapóźno!

Z chwilą otrzymania matury zmienia się wasz stosunek do Kościoła. Dotąd wielu p r z y n o s i ł o tylko cegiełki do budowy Królestwa Chrystusowego na ziemi. Po maturze, Kościół ma prawo domagać się od was, abyście sami już budowali gmach Królestwa Chrystusowego. Żyjecie w czasach, w których nie można być obojętnym względem wiary. Będziecie albo z Chrystusem, albo przeciw Niemu. Wybór zależy od waszej wolnej woli. Wszystkie łaski Boże macie, aby tego wyboru dokonać, ale macie też i wolną wolę. I dlatego za wybór jesteście odpowiedzialni przed Panem Bogiem.

W sprawach Ojczyzny, oraz w sprawach społeczno-politycznych też po maturze macie głos w swym zakresie. I z tym waszym głosem rząd i społeczeństwo liczy się.

W stosunku do waszych rodziców (a szczególnie do matki) rola wasza też zmienia się, po otrzymaniu natury. Cecha dziecka, chodzącego do szkoły, usuwa się. Musi wystąpić cecha inna, — z a c z y n a c i e b y ć podporą i opiekunami waszych rodziców, chociaż ci wam jeszcze pomagają w miarę możności.

Pamiętajcie, moi drodzy, że wiele przykrości, wyrządzonych rodzicom, podczas waszego szkolnego życia, były to raczej wybryki; teraz zaś zaczynają się one stawać przestępstwami, szczególnie, gdy chodzi o matkę!

Zmieni się też wasz stosunek do szkoły. Opuścicie ją na zawsze. Zapewne, że macie jej już dość! Nikomu też z was nie życzę, aby z miłości do szkoły obciął się przy maturze. Ale szkołę powinniście opuścić z miłością.

Pomimo wszystkich nieporozumień i nieprzyjemności, jakie mogliście mieć w szkole, zawsze jednak szkoła traktuje was i patrzy na was, jak kochający was rodzice. Może ktoś z was mruknie sobie teraz w sercu — »bujanie«!, ale przekonacie się o tym po opuszczeniu szkoły. Zobaczycie, że świat nieraz da wam do poznania, że wy go nic nie obchodzicie. Trzeba więc, abyście opuścili szkołę z miłością, zachowując to, co wam szkoła dała. Szczególnie zwróćcie uwagę na to, coście słyszeli na lekcjach religii, bo to będzie materiał waszej ostatniej matury przed Panem Bogiem zaraz po śmierci. Nic wam nie przyjdzie ze wszystkich matur, o ile ostatnia matura pośmiertna źle wypadnie!

Wchodząc w szeregi młodzieży akademickiej, ważną jest rzeczą, aby od razu znaleźć swoją drogę. Przedtem trzeba wszystko obmyśleć, obliczyć się ze swymi siłami, ze swymi zdolnościami, wziąć pod uwagę zamiłowania (ale ono samo nie wystarczy!), postanowić, jaką drogę masz obrać i już nie zmieniać!

A gdy zbliżycie się do swej wyższej uczelni, to zobaczycie główne drzwi i boczne. Wielu wchodzi bocznymi drzwiami, nie patrząc na główne. A właśnie nad tymi głównymi drzwiami jest napis: »co ci pomoże, gdybyś cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł«. A na drzwiach bocznych są napisy: medycyna, prawo, historia, matematyka itd. Otóż ci, którzy wchodzą bocznymi drzwiami, ci są jednostronni. Tego się strzeżcie! Ta jednostron-

n o ś ć polega na tym, że akademik zasklepia się w swoim przedmiocie, a poza tym o niczym nie chce wiedzieć, — albo oddaje się cały życiu tylko zewnętrznemu i tak marnuje swój umysł, wolę i serce.

Musisz więc kształtować c a ł e g o s i e b i e. Wszystko, co jest w tobie Bożego i ludzkiego, to ma być przez ciebie pielęgnowane i rozwijane. Jest to twoje wejście na wyższe studia przez główne drzwi. Wiedząc o tym, pamiętaj o organizacjach, które się będą troszczyły o twoje życie wewnętrzne i w ten sposób pomogą ci do zdania twej ostatniej najważniejszej matury pośmiertnej.

Ks. D.

Z ruchu rekolekcyjnego.

Statystyka zamkniętych rekolekcyj, prowadzonych przez jezuitów w r. 1937. — Czytelników naszych może zainteresuje, jak się przedstawia ilościowo praca jezuitów w dziedzinie rekolekcyjnej w całym świecie. Mamy dane statystyczne z roku 1937, zebrane przez Sekretariat generalny w Rzymie. Według tych danych w r. 1937 odprawiło pod kierunkiem jezuitów spoza ich grona ścisłe rekolekcje zamknięte 707.527 osób. W tym 350.235 mężczyzn i 357.292 kobiety. Wedle zawodów: kapłanów 46.827; kleryków 24.423; zakonników 25.334; uczącej się młodzieży 127.464; robotników 41.877; innych zawodów 74.310; zakonnic 213.613; robotnic 38.151; kobiet innych zawodów 105.528. Pojedynczo odprawiło rekolekcje zamknięte 3.075 osób. W większych grupach 705.13. Ogólna suma serii wynosiła 16.674. W tym 3—5 dniowe 446.970 osób w 10.426 grupach, 6—8 dniowych 217.363 osoby w 5.792 grupach i 30-dniowe 3.116 osób w 75 grupach. Największa liczba rekolektantów przypada na prowincję paryską (43.590); najmniejsza na litewską (864). Na prowincję Małopolską 7.679 osób. Na prowincję Wielkopolsko-Mazowiecką 2.469.

El.

Z książek.

Ks. dr Stefan Skibniewski: *Naukowe zasady duszoznawstwa czyli psychognozji*. Dla użytku kół duchownych. Lwów. Nakład własny: Lwów I, skrytka 67. 1938, str. 134.

Autor uprzedza, że napisał pracę »przeznaczoną wyłącznie dla fachowych kół duchownych«, która »ma raczej służyć za podręcznik, względnie przewodnik, do wykładów na wyższych uczelniach teologicznych«. Uwaga słuszna, ale mógłby ją ktoś zrozumieć wbrew intencjom samego autora — o ile o tych intencjach może mówić osoba postronna, — mianowicie mógłby się utwierdzić w przekonaniu, jakoby między nauką a życiem, między teorią a praktyką istniał jakiś zasadniczy przedział. Tymczasem nieco głębsza refleksja prowadzi do przeciwnego sądu: nauka i życie tworzą pewną całość, uzupełniają się — a przynajmniej powinny się uzupełniać wzajemnie. To, co w pracy pedagogicznej, w tym wypadku duszpasterskiej, przeciwstawia się teorii jako praktykę, jest zespołem pewnych sądów, uzasadnionych najczęściej intuicyjnie, nie zawsze wiążących się ze sobą w logiczną całość, mniej lub więcej niezawodnych przy stosowaniu praktycznym. Tzw. zaś pedagogiczna czy psychologiczna teoria to znowu nic innego, tylko krytyczne i świadome zdanie sobie sprawy z potocznych sądów, ujętych w systematyczną całość i opartych na systematycznych badaniach. Prawdziwa zatem praktyka nie powinna przeczyć rzetelnej teorii, ani rzetelna teoria prawdziwej praktyce.

I rzeczywiście przekonanie to utwierdza się po przeczytaniu naukowej rozprawy ks. dra Skibniewskiego. Zorientowanie się bowiem w psychologicznej problematyce, związanej z zagadnieniem wychowania charakteru, a omówionej w pierwszej i drugiej części podręcznika, wcale nie utrudni ani zaciemni życiowej praktyki. Owszem człowiek, w pierwszym rzędzie jako dusza — o poznanie duszy bowiem chodzi psychognozji — dzięki wyróżnieniu trzech zasadniczych założeń umysłowych, określonych przez Autora jako potrójna »gotowość danego ustroju psychicznego do wykonywania właściwej sobie działalności«, taki człowiek staje się dla nas bardziej zrozumiałą i dostępną istotą, a przecież o to chodzi wszystkim wy-

chowawcom, gdy przystępują do swego dzieła. Gorzej przedstawia się sprawa z wnioskami i zastosowaniami praktycznymi, którym poświęcono trzecią część podręcznika. Gorzej, nie dlatego, jakobyśmy mieli jakieś zastrzeżenia co do wniosków Autora, lecz dlatego, że wszelka teoria skazana jest na pewne niedopowiedzenia i zostawia pewną swobodę wyboru, która łatwo może być nadużyta w imię rzekomo »naukowo« ustalonej zasady. Z tego względu podzielamy najzupełniej ostrożność ogólnych sformułowań, jakie podaje czcigodny Autor. Uniknął też Autor szczęśliwie ogólników (ogólne prawo i ogólnik to są dwie różne rzeczy). W przytoczonych dwunastu prawidłach postępowania każdy duszpasterz, a więc i rekolekcjonista, choćby nawet dla braku czasu czy odpowiedniego przygotowania nie zechciał skorzystać z dwóch pierwszych części, znajdzie dużo praktycznych wskazówek i zaczerpnie sporo światła dla swej wychowawczej działalności. *A. K.*

Prof. dr W. Rubczyński: *Problem kształtowania charakteru*, Poznań, św. Wojciech, 1938, 8⁰, VIII+128.

Na ten temat, dziś tak aktualny dla każdego rekolekcjonisty i w ogóle katolickiego wychowawcy, przynosi ostatnia praca śp. prof. Rubczyńskiego stare katolickie rozwiązanie oparte w treści o ostatnie wyniki naukowych badań, solidnie udokumentowane i zaktualizowane, we formie jednak przystępnej i wprost popularyzującej bez balastu erudycji naukowych dzieł.

Ustaliwszy zaraz na wstępie, że człowiek, którego charakter chcemy ukształtować, to naprawdę Carrel'owska »istota nieznana« o swoistej budowie i skomplikowanym mechanizmie reakcyj na różne podniety, ulegająca jednak wpływom otoczenia i rozwijająca się według pewnych praw celowości, a nie tylko mechanistycznie, nie tylko wyłącznie drogą popędów rasy i krwi — rzekomo wszechwładnych wedle niektórych teoretyków — stwierdza autor, że wiele rozczarowań wychowawców pochodzi »z nieliczenia się z widnokręgiem i sprężynami wartościowań u młodych i ze zbyt nagłego i wyraźnego narzucania im własnych ocen i kątów patrzenia«.

Nie wpływa się najłatwiej na młody rodzący się charakter ani wyłącznie groźbami kar i obietnicami nagród, ani też samym tylko bezpośrednim urabianiem sądów i pojęć (2 kierunki: uczuciowo-parenetyczny i intelektualistyczny), ale razem i równocześnie na poznanie, uczucie i wolę — a to drogą analogii konkretnych stosunków w rodzinie, przenoszonych na ludzi w Ojczyźnie i Boga w niebie.

Autor podkreśla, że pojęcie Boga ułatwia znakomicie katolickiemu wychowawcy urabianie w młodym człowieku pojęcia pew-

nych zobowiązań wobec innych ludzi, jak na to nie wpłynie nigdy powoływanie się na więzy krwi, humanitaryzmu, wspólnej gospodarki, egoizmu czy też na charakter użytkownika wspólnie wypracowanych i chronionych dóbr.

Bóg i kooperacja z nim, przedstawiona jako leżąca w interesie samego wychowanka a nie wpływającego nań otoczenia, to — wedle autora — najpotężniejszy bodziec do urobienia charakteru zdolnego do współpracy z otoczeniem, jak również gwarancja, że żadna osobowość zdolna i ochotna do walki ze złem nie wykolei się w pustych przerostach ambicji lub przeminie bez korzyści dla społeczeństwa zabita kompleksem niższowartościowości. Przed tymi dwoma ewentualnościami uchroni się ją drogą budzenia w niej zainteresowań rzeczowych, spełnianych dla wartości tkwiących w nich samych, oraz życzliwość ze strony wychowawcy, wskazująca źródła niepowodzeń, strzegąca przed zniechęceniem, niekorzystnymi urazami...

To mocne podkreślenie roli objawionej religii i jej nakazów w dziele urabiania charakterów, podane jednak jako ostateczny wynik kolejnej krytyki i eliminacji różnych przechodzących już lub nawet i dziś jeszcze aktualnych podstaw i poglądów na wychowanie, nadaje swoistą cechę całemu dziełku, stanowiąc tym samym dla rekolekcjonisty nową odskocznię i zachętę do żmudnej pracy kształtowania sumień i dusz w ciszy rekolekcyjnych rozmyślań.

Małe to dziełko pisał śp. prof. Rubczyński na schyłku swego pracowitego życia, a korektę jego przeprowadzał już na łożu śmierci, w przeddzień skonu. Nic więc dziwnego, że, stojącemu u progu wieczności, nie trudno było rzucić na kres swej pisarskiej działalności snop tych świateł Bożych, co mu świeciły przez cały jego życia bieg. — A pisząc je, myślał — jak to sam wyznaje w przedmowie — o polskiej młodzieży, mocującej się z nowymi zagadnieniami, w nowych prądach szukającej nowych dróg dla ich rozwiązania. Przed tymi prądami, skuwającymi totalnie duszę i charakter naszej młodzieży i rzucającymi ją na służbę wartościom dalekim bardzo i innym niż Bóg i prawdziwy jej interes, chciał śp. prof. Rubczyński naszą młodzież i naród cały przestrzec swą ostatnią pracą.

Zrobił to dobrze, dając polskiej literaturze katolickiej nową wartościową pozycję.

E. Sz.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

REDAKTOR KS. EDMUND ELTER T. J.

MYŚL REKOLEKCYJNA

WARUNKI PRENUMERATY

ROCZNIE . . . . . 7.— zł.
PÓŁROCZNIE . . . 3.50 zł.
POJEDYNCZY NUMER 2.— zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
WARSZAWA XII, UL. RAKOWIECKA 61
WYDAWNICTWO
KSIĘŻY JEZUITÓW
KONTO CZEK. P. K. O. 15.219